

5472/84
IGNACY DASZYŃSKI

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ
PRZEWROTU
MAJOWEGO

STUDJUM POLITYCZNE

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WARECKA 9.
WARSZAWA 1927.

IGNACY DASZYŃSKI

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ
PRZEWROTU
MAJOWEGO

STUDJUM POLITYCZNE

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, WARECKA 9.
WARSZAWA 1927.

PL 3a 3

Copyright by
IGNACY DASZYŃSKI
1927

K-84/5422
19.7. 4000,-

5488P3,-



I. UWAGI WSTĘPNE

Pierwszy, zwyczajny Sejm państwa polskiego, wybrany dnia 5 listopada 1922 roku, pod nieszczęśliwą znalazł się gwiazdą. Przewodził w nim związek poselski „Chrześcijańskiej Jedności Narodowej”, popularnie zwany od pierwszych liter tych trzech słów „Chjena”. Związek potężny, liczący około 170 posłów*), wybranych z listy Nr. 8, z takimi mężami na czele, jak generał Józef Haller i Wojciech Korfanty! Oszołomieni wyborcy nie zdołali jeszcze poznać się na „narodowej”, czy „chrześcijańskiej” wartości obu tych czołowych typów, tak zresztą do siebie niepodobnych, a już „Chjena” rościła sobie prawo do wyznaczenia osoby pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Partje „ósemki” wychowywały się w Sejmie Ustawodawczym w najgorszych tradycjach lekceważenia państwa i rządu polskiego. Najgorszych manier

*) Niepodobna w Sejmie polskim ustalić stałych liczb członków stronnictw, bo liczby te ciągle się zmieniają. Z wyjątkiem Związku parlamentarnego polskich socjalistów (ZPPS), Niemców i Żydów, odbywają się w reszcie klubów sejmowych ciągle występowania poszczególnych posłów z ich związków, rozłamy, secesje i t. d.

nauczycielem, człowiekiem osobiście wrogim Naczelnikowi Państwa był Marszałek Sejmu Ustawodawczego, p. **Wojciech Trąpczyński**. Prowincjonalny, zdolny adwokat, trzymany dotąd w ryzach pruskiego państwa „bojaźni bożej“, odpychany od życia reszty Polski już choćby dlatego, że nie było ono w niczem podobne do pruskiego pierwowzoru doskonałości, poczuł w wyzwolonej Polsce próżnię — brak prześladowań, brak państwowej zemsty i to poczucie każało mu łatwo zapomnieć o dobrowolnem dyscyplinowaniu się tam, gdzie chodziło o najwyższe interesy państwowe.

Pod wpływem agitacji poznańsko-endeckiej, znieważano bez mlary i kary pierwszy rząd polski Moraczewskiego. Szaleństwa łobuzerskie p. Korfantego w Warszawie, cleszące się opieką p. Trąpczyńskiego, były początkiem zakrojonej na wielką skalę akcji poniewierania rządem polskim wogóle.

P. Marszałek Sejmu Trąpczyński był pierwszym we wszelkich krokach, zmierzających do poniżania Naczelnika Państwa, a więc przedstawiciela władzy wykonawczej. Posuwał się aż do obelg osobistych, do złośliwości i do systematycznego obniżania powagi rządu. Zrobił z „Konwentu Senjorów“, czyli z przedstawicieli klubów, którzy mieli skromne zadanie ułatwiania Marszałkowi Sejmu zachowania ładu w wewnętrznych czynnościach sejmowych, — ciało, mianujące ministrów! Był to złowrogi początek intryg sejmowych najgorszego stylu.

P. Trąpczyński miał na nieszczęście ambicję znawcy spraw wojennych, zapatrzonego oczywiście

w pruskie wzory, i nie krępował się w wyrażaniu swych opinij o Wodzu Naczelnym w najbardziej brutalnych formach. Było to w czasie ciężkiej wojny, do której Polska występowała z siłami wojskowemi, dopiero świeżo zaimprovizowanemi. Można też łatwo zrozumieć, jak takie zachowanie się Marszałka wszechpotężnego Sejmu urabiało opinie na nowinnem polu państwowości polskiej! Za p. Trąpczyńskim i Korfantym poszła wnet cała prasa prawicowa i zaczęła się w Polsce orgja obelg, oszczerstw, szkalowań, bajawnych zdrad państwa i to znajdującego się w walce na śmierć i życie!

Nie mogę rozpisywać się o tem obszernie, ale stwierdzam, że w pierwszych latach istnienia państwa, zwłaszcza podczas trwania Sejmu Ustawodawczego, prawica sejmowa wprowadziła wszechwładzę Sejmu nawet w sprawach, przeznaczonych w każdym narodzie cywilizowanym rządowi i przeprowadzanych na jego odpowiedzialność, zwichnąwszy w ten sposób naturalny stosunek między władzą ustawodawczą, a wykonawczą na niekorzyść tej ostatniej. Wybujałe przywileje Sejmu musiały zrodzić szereg wad i klęsk publicznego życia państwowego. Sejm, lekceważący rząd, doczeka się rządu, lekceważącego Sejm.

Po wyborach r. 1922, p. Trąpczyński znalazł się w Senacie, ale pozostały pojęcia, urobione pod jego wpływem w latach poprzednich. Piłsudski zrzekł się kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej. Zdawało się przez pewną chwilę, że prawica będzie teraz niepodzielnie rządzić Polską, wybrawszy swojego człowieka na Prezydenta Republiki.

Nie zdołała jednak osiągnąć większości w Zgro-

madzeniu Narodowem, gdzie upadł jej kandydat — hr. Maurycy Zamoyski, największy obszarnik w Polsce, a wybrany został Prezydentem **Gabrjel Narutowicz**, minister spraw zagranicznych i znakomity inżynier światowej sławy. Po wyborze, „Chjena“ wywołała w Warszawie wrzenie rewolucyjne młodzieży reakcyjnej, doprowadziła do przelewów krwi robotniczej na ulicach i wzywała do „usunięcia zawady“, czyli do zamordowania Prezydenta. Skrytobójca **Eligjusz Niewiadomski** stał się posłusznym narzędziem tego wezwania i dnia 16 grudnia 1922 r. zamordował Narutowicza.

Mord ten zaciążył na życiu państwa.

Drugim Prezydentem wybrano **Stanisława Wojciechowskiego**, człowieka dobrych chęci i słabej woli, który za główny cel swej polityki uznał przedjednanie „Chjeny“.

Po kilku miesiącach „rządu uspokojenia“ gen. **Władysław Sikorski**, z którym współpracował **Marszałek Józef Piłsudski** jako Szef Sztabu Generalnego, przyszedł do steru p. **Wincenty Witos**, jako szef rządu, złożonego z „Chjeny“ i z „Piasta“. Spółka ta doszła do skutku po umowie, zawartej na wiosnę 1923 r. w Lanckoronie, w dworze osławionego **Hamerlinga**, brudnej sławy żydowskiego agenta z Ameryki, ale zubożonego na geszeftach wojennych i wybranego za pieniądze do Senatu z listy **chłopskiego** stronnictwa — „Piasta“!.. Legendarny Piast w grobie się pewno przewracał z powodu tej niesłychanej kariery patrona rządów „Chjeno-Piastowych“, lecz p. Witos miał w sejmie większość i rządził przy pomocy takich ministrów, jak pp. **Kiernik** (adwokat

z Bochni), **Kucharski** (niesumienny dostawca papy dachowej dla rządu i niebezpieczny arriwista), **Hubert Linde** (znany Prezes P.K.O., zamordowany potem na ulicy), **Marjan Szydłowski** (z T.P.G., minister przemysłu, później agent niemieckich przemysłowców), **Marjan Seyda**, a po nim **Roman Dmowski** (ministrowie spraw zagranicznych) i t. p.

Był to rząd gwałtownego zubożenia kraju, rząd prowokowania ludzi uczciwych i jawnego triumfu nieprawości publicznej. Sprowokowawszy w dniach listopadowych kolejarzy, walczących o poprawę swej doli, splamił się krwią robotników i żołnierzy, przelaną w walce ulicznej w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu, by runąć w hańbie w grudniu 1923 roku. Po upadku Chjeno-Piasta, Sejm nie miał większości, zdolnej do wytworzenia rządu parlamentarnego. Musiał się zatem wyrzec takiego rządu i dać rządowi „pozaparlamentarnemu“ p. **Władysław Grabski** pełnomocnictwa tak szerokie, że właściwie przekreślił sam siebie.

P. Wł. Grabski rządził przez blisko dwa lata, bo do 13 listopada 1925 r., i miał przed sobą niepewny zawsze Sejm, w którym „Chjenopiaś“ wraz z Żydami (a czasem Niemcami) i z „Wyzwoleniem“ groził mu upadkiem, czy to z powodu polityki zagranicznej ministra, p. **Aleksandra Skrzyńskiego** („Protokuł Genewski“, Locarno), czy to z powodów gospodarczych i społecznych (ataki na ustawy socjalne, reforma rolna i t. p.). Rządy p. **Wł. Grabskiego** były ciąglem wahaniami się między prawicą, a lewicą i ustępstwami dla prawicy, zwłaszcza na polu wojskowości, bo tymczasem minister spraw wojskowych p. **Wł**

Sikorski stał się stronnikiem i nadzieją Chjenopiasta, człowiekiem, którego prawica wysuwała przeciwko potężnym wpływom samotnika w Sulejówku, Marszałka Piłsudskiego. Piłsudski ustąpił ze Sztabu Generalnego jeszcze w maju 1923 roku i ograniczał się do walki z projektem ustawy o najwyższych władzach wojskowych, forsowanym przez gen. Sikorskiego i Narodową Demokrację. Walka ta obfituje w dramatyczne momenty, bo Piłsudski nie owijał prawdy w bawelnę i ostro, czasem wprost grubiańsko traktował Sikorskiego i zwolenników jego projektu.

P. Wł. Grabski upadł dnia 13 listopada 1925 r. i zostawił po sobie ruiny i zgłiszczu. Okazało się, że musiał użyć wszelkich zasobów dla pokrycia deficytu budżetowego i narobił jeszcze długów. Nieurodzaj roku 1924, wojna cłowa z Niemcami, deficyt budżetowy, upadek złotego, bezrobocie rosnące z dnia na dzień, zamykanie fabryk, ruina kredytu, bankructwo banków wywołały w listopadzie ponury nastrój w społeczeństwie, niewiarę w możliwość poprawy, nędzę nieopisaną masy robotniczej i małorolnej ludności wiejskiej. Alarmujące wieści krążyły o przygotowywanym rzekomo przez gen. Sikorskiego jakimś „zama-chu stanu”.

Prezydent Wojciechowski nie umiał stworzyć rządu, któryby ratował sytuację, i pozostawił to zadanie Sejmowi. Sejm zaś chwycił się jedyne go środka, jaki mu pozostawał i zaczął wśród szalonych trudności, intryg, hyjennich głosów prasy, targów partyjnych o teki i o programy, — więcej o teki, niż o programy — tworzyć gabinet ministerjalny. Po wielu wzlotach i upadkach, doszedł do skutku rząd p.

Aleksandra Skrzyńskiego, zwany „Koalicyjnym“, złożony z Narodowej Demokracji, Chrześcijańskiej Demokracji, Piasta, Narodowej Partji Robotniczej i Polskiej Partji Socjalistycznej. W opozycji zostały: Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie i mniejszości narodowe.

Marszałek Piłsudski rozumiał, zdaje się, konieczność stworzenia rządu koalicyjnego, bo spodziewał się po nim ustania sporów i kłótni partyjnych; ze swojej strony domagał się podczas sławnej wizyty u Prezydenta w czasie listopadowego przesilenia, aby armję wyłączone z „przetargów“ politycznych.

Ministrem spraw wojskowych mianowano też gen. **Żeligowskiego**, męża zaufania Piłsudskiego.

„Koalicja“ zarysowała się już po kilku miesiącach jako twór, niezdolny do życia i działania. Program ratunku, przedłożony przez P.P.S., nie został jasno i wyraźnie przyjęty, gabinet musiał więc stać się terenem ustawicznych walk i „uzgadniań“, kończących się zgniętymi kompromisami i niezadowoleniem ogółu, ciągłe spory partyj koalicyjnych paraliżowały wszelką akcję rządu. Napróżno starała się P.P.S. o stworzenie w rządzie programu jego działalności. Premier p. **Skrzyński** musiał długie tygodnie przebywać zagranicą, a w kraju nie miał własnego programu i czekał aż stronnictwa zgodzą się na jakąś wspólną platformę. Intrzygi p. **Stanisława Grabskiego**, koalicyjnego ministra oświaty, rozbijały wszelką możliwość takiej platformy, aż wreszcie, po czterech miesiącach męczarni, P.P.S. miała dość rządów koalicyjnych tego rodzaju i, stanąwszy ostro przeciwko planom

finansowym endeckiego ministra skarbu p. Zdziechowskiego, rozbiła koalicję.

Ostatnia !tedy droga wyjścia okazała się w tym Sejmie niemożliwą. Gdyby Prezydent Rzeczypospolitej miał być wówczas prawo rozwiązywania Sejmu, byłyby nowe wybory ratunkiem, bo po upadku „koalicji“, Sejm ten, jako twórca władzy rządowej, zbankrutował. Nie mógł jednak wrócić do rządów „pozaparlamentarnych“, których wspomnienie budziło grozę i zapowiadało dalszy upadek kraju. Eksperyment koalicyjny był koniecznością polityczną; trzeba było tę fazę całkowicie wyczerpać, ale po jej wyczerpaniu, Sejm powinien był się rozwiązać! Od tego Sejmu nie można było jednak wymagać najprymitywniejszej nawet rozwagi i konsekwencji. Żądza dziecinna zatrzymania swoich mandatów aż do końca kadencji przeważała wszelki rozsądek u większości posłów.

Rozpoczęto więc opętancze zaiste dzieło tworzenia na nowo rządu „Chjeno-plasta“ z dodatkiem 18 posłów z N.P.R.!

Prezydent Wojciechowski był jakgdyby ślepotą dotknięty i nie liczył się z nastrojami rozpaczliwemi całego ludu pracującego i miejskiej inteligencji, dręczonych nędzą i bezrobociem, które objęto nominalnie około 400.000 ludzi, w rzeczywistości zaś było dwa razy tak wielkie, bo zajęci robotnicy przemysłowi pracować mogli zaledwie kilka dni w tygodniu, a wiejscy i drobnoprzemysłowi nie byli wcale rejestrowani! Ślepotą, czy zupełny brak woli skłoniły Prezydenta dnia 10 maja 1926 r. do mianowania p. Wincentego Witosa znowu prezesem ministrów!

P. Witos nie pozostawił nikogo w niepewności co do swoich zamiarów, które streszczały się w zepsuciu ordynacji wyborczej i przeprowadzeniu wyborów za pomocą swoich starostów. Jego wywiad w „Nowym Kurjerze Polskim” był wyzwaniem, rzuceniem Marszałkowi Piłsudskiemu, po którym miały nastąpić masowe aresztowania oficerów, stojących ostentacyjnie po stronie zwycięskiego wodza i twórcy armii polskiej. Już od pierwszego momentu dojścia p. Witos do władzy zapowiadały się rządy partyjne, bezwzględne, zuchwałe, nie cofające się przed użyciem gwałtu, ale nie zapowiadające ani jednym słowem poprawy straszliwych stosunków gospodarczych, czy zmiany na lepsze w zabagnionej administracji państwa. Miano przygotować wybory „galicyjskie” za pomocą masowych naznacheń starostów, zdolnych do wszystkiego na rozkaz rządu, a w Sejmie chciano dokonać zmiany ordynacji wyborczej przeciw masom ludowym i przeciw mniejszościom narodowym.

Smutnej pamięci rządy Chjenopiasta z r. 1923 miały się teraz powtórzyć, ku przerażeniu mas ludowych całego kraju. Czemby się te rządy skończyły, tego nie trudno przewidzieć. Narazie były one rozpaczliwą, nielogiczną drogą wyjścia z formalnych trudności parlamentarnych, lekarstwem gorszym od choroby, środkiem uspokojenia, który musiał wywołać rewolucję, spekulacją na słabości Prezydenta Rzeczypospolitej i prowokacją większej części armii, stojącej wiernie przy Marszałku Piłsudskim.

Przygrywką do akcji rządowej była konfiskata artykułu Marszałka Piłsudskiego w „Kurjerze Porannym”, dokonana na rozkaz Witosy w d. 11-ym maja,

której towarzyszyły pogroźki prasy brukowej wszczęcia represyj sądowych przeciwko autorowi.

Ideowość p. Witosa, ograniczona brakiem większej oświaty, przyziemna w swej praktyczności, pozbawiona głębszej intuicji i poszanowania rzeczy tak niepraktycznych, jak honor, godność osobista, moralność i idealizm; forma wypowiedzania się bezwzględna, brutalna, lecz nie wzbudzająca szacunku, jego wieczne trzymanie się Narodowej Demokracji jako głównej siły politycznej przezeń uznawanej, jego zrozumienie interesów tylko zamożniejszego włościaństwa, a całkowita obojętność wobec potrzeb mas ubogich urzędników i funkcjonariuszów państwowych, wreszcie nieznająca żadnych przeszkód silna wola, gotowa do nieliczenia się z opozycją mas ludowych, to wszystko czyniło p. Witosa prawdziwym niebezpieczeństwem dla państwa, przechodzącego ciężkie przesilenie polityczne i gospodarcze.

Rząd Witosa nie budził wiary, że stosunki się polepszą, a sprowadzał głęboki rozdzwiek w społeczeństwie, które traciło wprost nadzieję na jaśniejszą przyszłość. Narodowa Demokracja, ciesząca się poparciem całej reakcji klerykalnej i obszarniczej, szerzyła sama, niemal w ramach swej organizacji partyjnej, dzikie hasło o „człowieku, co wreszcie weźmie Polskę za łeb“, karmiła młodzież swoją kultem zamachowca Mussoliniego, którego rządy miały być dla Polski wzorem, jednym słowem zachowywała się nie jak stronnictwo, mające 100 posłów w Sejmie, lecz jak rozpaczona gromada bez urzędowego wpływu, marząca o gwałcie i o dyktatorze, jako jedynym zbawcy w beznadziejnie zabagnionych stosunkach. Marze-

nia te miały być asekuracją w razie, gdyby nie udało się wejść do rządu „legalnego“...

Stronnictwa chłopskie, opozycyjne, ulegały również dość łatwo prostolinijnemu marzeniu o dyktaturze, ale już Piłsudskiego, a liczna rzesza inteligentów oddawna spoglądała na wielkiego samotnika w Sulejówku, jako na jedyną potęgę moralną, która może wyprowadzić kraj z błota. Atmosfera stawała się dla **bezpośredniej akcji osobistej** jaknajbardziej sprzyjająca.

Cóż dziwnego, że akcja taka nastąpiła!

II. ANALIZA ZAMACHU

Marszałek Józef Piłsudski niemal przez całe swe życie uczył się wśród nieopisanych katuszy moralnych kochać Polskę, a pogardzać Polakami, zwłaszcza Polakami z doby niewoli, którzy obrozę niewolników uratowali w duszach i przenieśli w życie niepodległej już Polski, jako świętość historyczną, jako wskazania rozumu i metodę myślenia politycznego. Pogarda ta rosła wśród małości zmarniałego powojennego pokolenia i dochodziła do zasadniczego uczucia człowieka, dręczonego tą małością. Stąd jego samotnictwo, stąd, w ostatnich latach, ostrość słów i pism, stąd wreszcie przekonanie, że trzeba silnej ręki wobec Polaków, aby zrozumieli, że tak żyć jak dotąd niewolno...

W bardzo licznych przemówieniach publicznych od kilku już lat, Marszałek Piłsudski nie szczędzi najostrzejszych słów, piętnujących polskie tchórzostwo, polską zdradę, polskie przekupstwo, bezsilność i pokorę wobec obcych, a równocześnie upokarzanie jego, jako przedstawiciela narodu. Mowy, listy, artykuły, wywiady dziennikarskie Marszałka roją się od najdo-

sadniejszych charakterystyk, dotyczących zarówno całych ugrupowań, jak i poszczególnych osobistości.

Partyjne hasła i programy małą odgrywały rolę w sympatiach, czy antypatiach Piłsudskiego; instynktownie niecierpiał jednak Narodowych Demokratów, jako jakiegoś pokurczu niewolniczego i zuchwałego zarazem, jako „plugawego karła“, czepiającego się łydek wielkiego człowieka. Narodowa Demokracja ścigała go też z zajądłością nieraz obłąkańczą, politycznie bardzo nierozumną, dla państwa zawsze szkodliwą. Dwa wrogie sposoby myślenia, odczuwania, instynktów i ukochań, dwie nieprzyjaźnie uderzające na siebie od przeszło ćwierćwieku nieprzejednane polityki narodowe musiały się znowu zetrzeć straszliwie.

Narodowa Demokracja zatrąła mu niegdyś czas tworzenia tajnego wojska polskiego, opluwała go podczas czterech lat naczelnictwa, zohydziła mu kandydowanie na Prezydenta, zabiła przyjaciela i druha Narutowicza, zabrała się wreszcie do opanowania armji, która zawsze była żrenicą oka Piłsudskiego! Miał więc dość powodów do zwalczania tej partji. Ale żadna inna partja nie może się poszczycić szczególną sympatją Marszałka Polski, sympatją, któraby zbliżyła go do niej, do jej programów, czy taktyki politycznej. Od czasu, do czasu zdawało się niektórym lewicowym stronnictwom, że posiadają jakąś stałszą jego życzliwość, lecz bardzo szybko spostrzegały, że są w błędzie. Stąd wiele zawodów, którychby nie było, gdyby więcej liczono się z duchowością Piłsudskiego.

Drugim rysem uderzającym tej historycznej postaci jest wstręt Piłsudskiego do parlamentu. Pomijamy okoliczność, że pod zaborem rosyjskim nie

miał nigdy sposobności bliższego zetknięcia się z ustrojem parlamentarnym i nie widział zbliżania zastępstwa parlamentarnego, będącego terenem walk sprzecznych interesów różnych klas społecznych. Jako znakomity polityk, znający społeczeństwo polskie, jako psycholog, przenikający wewnętrzną wartość niezliczonych frazesów politycznych, unoszących się kurzawą nad życiem polskim, jest Piłsudski zjawiskiem nieraz olśniewającym. Ale stworzyć stronnictwo, któreby było całkowicie wyrazem jego dążeń, przewidzieć przy wyborach do Sejmu szanse tych kandydatów, którzy zdawali się być tylko echem jego myśli, tem się Piłsudski dotąd wcale nie zajmował...

Może jest w tem taktyka najpopularniejszego w Polsce człowieka, stroniąca od partyjnego zwężania wpływów, licząca na bezpośredni nacisk znacznej części społeczeństwa na Sejm i rząd, a może jest to wprost niechęć do parlamentu, którego „gadulstwo“ stało się dlań czemś wysoce nienawistnem. Sejm obecny, słaby, rozbity, z małą liczbą talentów, nie mógł z pewnością przełamać tej mimowolnej odrazy Piłsudskiego. Maniery wielu panów posłów działały nań odpychająco, a bezkarność pewnych notorycznych geszefciarzy, wyzyskujących swoje mandaty poselskie, stała się platformą dla najostrożniejszych sądów o Sejmie wogóle. Z hasła „precz ze złodziejami grosza publicznego!“ starano się w otoczeniu Marszałka Piłsudskiego uczynić już od miesięcy popularny okrzyk bojowy przeciw temu Sejmowi, okrzyk, któremu zawtórować miały udręczone nędzą masy ludowe. Pierwsze lata stosunku jego do Sejmu Ustawodawczego mogły go tylko zniechęcić i rozczarować; rozgoryczyły go zaś napewno.

Nie chcemy tu wyczerpująco omawiać roli parlamentu, jako wcielenia ustroju demokratycznego w państwie. Ale rola parlamentów bywała w dziejach bardzo różna. Były parlamenty wręcz wrogie ludowi, lub nieodłączne i sparaliżowane. Zależnie od wpływów i potęg, działających podczas wyborów danego parlamentu, bywały parlamenty, znienawidzone przez lud i przeklinane. Przykładem najgorszego przedstawicielstwa ludowego są te parlamenty, które, opierając się o swój przywilej formalny, zapominają o tem, kto je wybierał, wyborów nowych unikają i gotowe są doprowadzić naród do klęski, byle wyczerpać swój okres legislacyjny.

W walce z rządem energicznym, opartym na sile wojskowej, może się utrzymać tylko parlament, będący żywym wyrazem woli społeczeństwa, parlament, nie lękający się tego społeczeństwa i jego opinii, której zwierciadłem są nowe wybory.

Takim parlamentem nie był Sejm polski, wybrany w r. 1922, i dlatego prawdziwi obrońcy demokracji — socjaliści polscy najbardziej stanowczo żądali ustąpienia tego Sejmu i nowych wyborów, gdyż czuli, że dalsze trwanie tego Sejmu jest ciągłą przegraną demokracji!

O bezpośredniej akcji, zmierzającej do walki z rządami, opartemi o naszkicowane wyżej układy stronnictw sejmowych, myślał zapewne Piłsudski dość długo przed majem 1926 r. Jego czynna natura nie mogła się zadowolić kontemplacjami na temat nieprawości, panoszącej się w Polsce na tle nędzy pracującego społeczeństwa. Przypuszczać jednak należy, iż przez długie czasy nie chciał wciągać wojska na

arenę walk wewnętrznych. Opieranie się na cywilnych czynnikach nie mogło dawać jednak wielkich nadziei na powodzenie. Szerszej akcji politycznej w jakimś zorganizowanym środowisku politycznem nie prowadził wcale.

Dążenie Piłsudskiego do zmiany stosunków politycznych podniecała i zaostrzała działalność jego wrogów, Narodowej Demokracji i generałów z nią kocietujących, jak gen. Szeptycki, a zwłaszcza gen. Sikorski. Działalność ta miała na celu dokonanie zmian w armji, zmierzających do obsadzenia w niej stanowisk przez generałów i oficerów, wrogo usposobionych dla Piłsudskiego i jego idei o organizacji armji.

ARMJA PRZEDMIOTEM SPORU.

Armja — wedle Piłsudskiego — ma być jedynie i wyłącznie organizowana i kształcona dla jaknajbardziej celowego wypełniania swego zadania wojennego. Wojsko, kształcone nie dla wojny, jest nonsensem, a wojsko politykujące, lub wydane na łup partij politycznych, nie liczących się z celami wojennymi wojska, jest w razie wojny skazane na zagładę. Nieudolni wojskowo oficerowie, wysuwający się na czoło armji przy pomocy protekcji stronnictw politycznych, mieszanie się Sejmu do spraw wojska bez uwzględniania w pierwszej linji najważniejszych celów wojennych armji, gra intryg politycznych i osobistych wobec „niemej” armji, to wszystko wzbudzało w Piłsudskim opór i gniew, czasami wyładowujący się w bardzo brutalnych wybuchach.

W pojęciu armji, zajętej jedynie zadaniami mo-

żliwej przyszłej wojny, wyodrębnionej zatem z natury rzeczy w pewnej mierze od jawności i kontroli demokratycznej, mieści się w czasach tej jawności i kontroli sprzeczność z systemem prawdziwie demokratycznego parlamentaryzmu. Sprzeczność tę można złagodzić do pewnego stopnia zaufaniem parlamentu do wodza tej armji i lojalnością wodza wobec parlamentu, ale całkowicie nie można usunąć konfliktu, zachodzącego między ciałem, żyjącem i pracującym dla pokoju, a ciałem, pracującym dla wojny. Nie można wyznaczyć stałych granic kontroli parlamentarnej, czy społecznej wobec olbrzymiego budżetu wojskowego, tej szczególnej premji asekuracyjnej, która im jest wyższa, tem większą wzbudza grozę bliskiego niebezpieczeństwa wojny we wszystkich państwach Europy!

Tembardziej granic takich zakreślić nie można ze względu na krocie tysięcy młodych obywateli państwa, służących przez długi — bo dwuletni — czas w wojsku; nadto w grę wchodzi los milionów ludzi, zmuszonych prawem do wypełnienia szeregów w razie wojny.

Krew ludzka i wielkie pieniądze podatkowe są dostatecznym w dzisiejszych czasach argumentem dla uzasadnienia czujnej kontroli społeczeństwa nad losem swoich obywateli w wojsku, ba — swoim własnym! Żaden wolny naród nie da sobie odebrać prawa kontroli nad swoim groszem podatkowym i nad losem swojej młodzieży, ubranej w mundury wojskowe.

Z drugiej strony, niebezpieczeństwo, grożące państwu i narodowi w razie złego przygotowania siły

zbrojnej do obrony kraju i nietykalności jego granic, zdemoralizowanie armji i jej dowództwa dla celów partyjnych, niebacznym na ostateczne zadanie wojska, tworzenie armji „większości sejmowej“, rzeszarpywanie wojska dla względów politycznych, sianie nieufności do jedyne go zwycięskiego wodza, jakiego ma dziś Polska, jednym słowem — zapozna wanie rozumnych granic, „których partje same przestrzegać muszą, ażeby nie rzucać miliardów w błoto na „zabawę w wojsko“, grozi konfliktami, które wybuchają muszą i to — po obu stronach — nie z najgorszych motywów.

Sprawa stosunku stronnictw politycznych do zadań armji musi być uregulowana nader rozumnie i lojalnie ze strony wszystkich czynników w grę wchodzących, jeżeli Polska ma mieć armję wartosciową w czasie wojny, a armja ma mieć możność przygotowania się do przyszłych zadań już w czasie pokoju. Praktycznie biorąc, sprawa specjalnie w Polsce dzisiejszej nie jest tak trudna, dopóki żyje Piłsudski. Bo jest on twórcą armji, jej zwycięskim wodzem w wielkiej i groźnej dla Polski wojnie, jest lojalnym, jeżeli nie wobec tego parlamentu, to wobec państwa i jego zadań i nadaje się, jak żaden inny z generałów, do kierownictwa armją także w czasie pokoju.

Organizowanie zatem najwyższych władz wojskowych przeciw Piłsudskiemu jest politycznym i wojskowym błędem. A tak właśnie zamierzał postępować gen. Sikorski, wprowadzając w sprawach armji wszechwładzę odpowiedzialnego przed Sejmem ministra spraw wojskowych. W imię przepisów konstytucji, chciano wprost unicestwić możliwość pracy przy-

szłego wodza armji. Dla rzucenia piaskiem w oczy próżności poselskiej, zaczęto robić ze sprawy celowego urzãdzenia pracy w wojsku kwestję tylko konstytucyjnej odpowiedzialności ministra, czyniąc go w praktyce niemal absolutnym panem spraw wojskowych, mimo, że wedle konstytucji polskiej Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem armji i mimo konieczności podziału pracy nad uzbrojeniem, wyżywieniem, pomieszczeniem, umundurowaniem i wyszkoleniem żołnierzy, a pracy nad użyciem tych żołnierzy w razie wojny. Nie zmienia to zasadniczo w niczem konstytucyjnej odpowiedzialności ministra przed Sejmem.

Armja każda jest instytucją, stojącą w życiu codziennem w szeregu konfliktów z praktykami życia „cywilnej“ ludności, czyli całego społeczeństwa. Rozumie to dobrze militarizm państw cywilizowanych, którego oficerowie chodzą poza służbą w cywilnych ubraniach i który stara się nie drażnić społeczeństwa ciągłym pokazywaniem w czasie pokoju broni żołnierskiej. Przygotowania do przyszłej wojny czynione są — o ile chodzi o naczelnych dowódców — w ciszy gabinetów ministerjalnych. U nas Narodowa Demokracja wysilała się, aby uczynić z tego sprawę najbardziej rozgłosną, a gen. Sikorski pomagał Narodowej Demokracji, nie żywiąc nawet nadziei, by jego projekty ustawodawcze dały się urzeczywistnić. Tak ze sprawy czystej celowości udało się zrobić sprawę stronnictw i — konstytucji... Nie wzmocniono przez to zaiste powagi Sejmu.

Jako socjalista i zwolennik pokoju między ludami, muszę podnieść, że nie myślę bronić tutaj ani

militaryzmu polskiego, ani wszystkich jego urządzeń. Ale kto chce zwalczać militaryzm polski nie może tego czynić w myśl interesów zakółtunionego nacjonalizmu polskiego i polskiej reakcji, podszywającej się pod parlamentarne prawa kontroli dla obsadzania naczelných stanowisk w wojsku takimi ludźmi, jak Haller, Raszewski, Szeptycki, Zagórski, Michaelis lub Dowbór-Muśnicki, gotowymi zawsze słuchać parlamentu, w którym większość mieliby pp. Głabińscy i Witosowie, ale nie zapominającymi nigdy o odwiecznem marzeniu „soldateski”: o spisku wojskowym przeciw demokracji.

Nie mam zamiaru opisywać szczegółowo łąz walki Piłsudskiego z pomysłami gen. Sikorskiego. W walce tej gen. Sikorski upadł w listopadzie 1925 r. wraz z całym gabinetem p. Wł. Grabskiego. Podczas rządów koalicji, członek P.P.S., minister Moraczewski, postawił na Radzie ministrów wniosek o mianowanie Piłsudskiego Szefem Sztabu Generalnego, ale opozycja endecka potrafiła zwlekać z rozpatrzeniem ostatecznem tego wniosku aż do chwili rozpadnięcia się koalicji przez wystąpienie z niej P. P. S.! Droga powrotu Piłsudskiego do armji była zamknięta.

OTWARCIE DROGI SIŁĄ.

Mógł ją sobie tylko siłą otworzyć i, jeżeli nie chciał stać się więźniem rządu p. Witosy,—musiał tego dokonać. Aby mieć możność podjęcia walki z tym rządem, nie mógł pozwolić, aby się p. Witos „zadomowił,” i obsadził wszelkie potrzebne mu posterunki. W odpowiedzi na wywiad Witosy w „Nowym Kurjerze Polskim”, oświadczył w słynnym artykule w „Kurjerze

Porannym“ z 11 maja, że z rządem Witosą nie chce mieć nic wspólnego, zarzucając mu demoralizację wojska i „uprawianie“ handlu posadami i rangami wojskowymi. Taki system rządów p. Witosy polegał na otaczaniu Piłsudskiego szpiegami, „szukaniu jego śmierci“, na „częstem maceniu brudną ręką sumienia wojska“. „Ale niech ci panowie nie sądzą, że to, co się działo w stosunku do kas państwowych, używanie pieniędzy na przekupstwa, szpiegowania takich, czy innych nieprzyjaciół partyjnych, czy osoblistych, jest nikomu nieznane. Jest to przecież tajemnicą poliszynela. Wątpię więc, aby gdziekolwiek w wojsku chciano połączyć zjawisko swojej śmierci z takim stosunkiem do rządu podobnego gatunku“!..

W artykule przypomina Marszałek Piłsudski odrzucenie przez siebie rządu Korfanteo w r. 1922, jako analogję do chwil majowych...

Artykuł ten był przedewszystkiem wyjaśnieniem położenia i musiał stać się wyzwaniem, rzuconem rządowi Witosy.

Witos rękawicę podjął, artykuł kazał skonfiskować, a prasa endecko-klerykalna oczekiwała teraz logicznie — aresztowania Marszałka. Ale Piłsudski należy do ludzi przewidujących i dlatego już w parę godzin po konfiskacie stali ułani z 7 pułku o kilometr pod Sulejówkiem!... Równocześnie jednak gen. **Malczewski**, nowy minister spraw wojskowych, wezwał telegraficznie „wierne“ pułki poznańskie do Warszawy, a oficerów Piłsudczyków polecił masowo aresztować. Tak wyglądały sprawy już w dniu 11 maja. Jasne było, że starcie jest nieuniknione.

Nie mam zamiaru opisywać tutaj przebieg walk wojсковych, marszów i bitew. Zrobi to kiedyś zapewne ktoś do tego powołany. Obchodzą mnie tutaj tylko momenty polityczne i społeczne.

Ktoś, komu naprzykład zależałoby na rozpatrywaniu „legalności” pierwszych chwil zamachu majowego, mógłby się pocieszyć, że właściwie Marszałek Piłsudski był w dniu 12 maja zupełnie „legalnym” dowódcą wojsk, maszerujących na Warszawę, bo dawny minister spr. wojsk., gen. Żeligowski, oddał pod jego komendę „grupę rembertowską” i mińskich ułanów... Ale coś taka „legalność” może mieć za znaczenie wobec przewrotowego charakteru późniejszych zdarzeń i walk w Warszawie?

Czego chciał Marszałek Piłsudski dnia 12 maja, idąc na Warszawę z dwoma tysiącami żołnierzy?

Wszystko wskazuje na to, że chciał całkiem wyraźnie dwóch rzeczy: po pierwsze — ustąpienia rządu Witosa, po drugie — ujęcia w swoje ręce władzy nad armją. Można przypuszczać, że gdyby Prezydent Wojciechowski, podczas krótkiej z Piłsudskim rozmowy na moście Poniatowskiego, obiecał, że usunie rząd Witosa, a Piłsudskiego powoła na ministra spraw wojсковych, skończyłaby się tegoż samego dnia „zbrojna demonstracja” Marszałka Piłsudskiego. Ale Prezydent wybrał drogę inną, drogę rzekomego legalizmu, który z Witosem, jako sztandarem, utrzymać się w kraju nie mógł i musiał runąć. Jeżeli chodziło mu o rzeczywisty legalizm, to miał zupełne prawo odwołać mianowany przez się rząd i wówczas pozostałby dalej Prezydentem Rzeczypospolitej.

Odwoływanie rządów, które stały się prowokacją ludności, jest wszędzie legalną władzą Prezydenta. Przypuśćmy, że ustąpienie p. Witosa i tak „popularnych“ ludzi, jak pp. Zdziechowski i St. Grabski z dodatkiem kilku zer politycznych, dobrych akurat do zatkania luk w gabinecie, — osłabiłoby w przyszłości stanowisko Prezydenta, ale uniknąłby on przez to zupełnego pobicia i upadku swej władzy, a złączyłby się z masami ludności, która czekała wybawienia przed groźbą ponownych rządów Chjenopiasta i słusznie patrzyła na Prezydenta, jako na czynnik legalny, mający władzę grozę tę od Polski oddalić!

Piłsudski, demonstrujący pokojowo, choć na czele małej siły zbrojnej, nie mógł być w oczach p. Wojciechowskiego jakimś niepoczytalnym awanturnikiem; był to przecież pierwszy Naczelnik Państwa i Pierwszy Marszałek wojska! Chjenopiast nie był także czemś nieznanem w krótkich dziejach niepodległego państwa...

Demonstracja na moście Poniatowskiego mogła być stworzyć drogą legalną rząd, któremu by nie potrzeba było do życia krwi tak obficie przelanej; osiągnąłby może łatwiej te same cele, co wyrosły po tym krwi przelewie.

Zresztą, nic nie przeszkadzało p. Wojciechowskiemu podać się do dymisji po wszystkim, z czego by — jak to dziś widzimy — dziury w niebie nie było.... Ale p. Wojciechowski oddawna już nie rozumiał znaków czasu i brnął dalej w błędnej decyzji, którą było przede wszystkim mianowanie p. Witosa premierem. To zaś, że chciał na tymże moście potraktować Marszałka Piłsudskiego tak samo, jak p.

Witos potraktował dzień przedtem artykuł w „Kurjerze Porannym“, świadczy o zupełnem zapoznaniu rzeczywistych stosunków w wojsku polskiem i o niezdawaniu sobie sprawy, jakie ofiary pociągnie za sobą upór pana Prezydenta... Wziął bowiem ogromne zjawisko polityczne, któregooby chyba ślepy nie dostrzegł i nie zrozumiał, za „bunt“ przeciwko swojej władzy! W konsekwencji tego zaślepienia, popełnił dwa ciężkie błędy; pojechał do Prezydium Ministrów, aby zakazać p. Witosowi wnieść dymisję i — rozkazał strzelać do „zbuntowanych“ żołnierzy Piłsudskiego. W czterdzieści ośm godzin później uciekał p. Wojciechowski wraz z ministrami piechotą do Wilanowa, gdzie ustąpił rząd p. Witosowi, a wraz z nim i Prezydent, ale w tych dwóch dniach padło przeszło 400 ludzi zabitych i przeszło 1000 rannych zaległo łóżka szpitalne! Pomyłki polityczne Prezydentów mogą ludność drogo kosztować...

Jedno tylko usprawiedliwienie można i trzeba przytoczyć na obronę p. Wojciechowskiego. Oto nie miał prawa rozwiązania Sejmu! Nie uniknął narzucenia sobie przez większość sejmową rządu Witosowi, nie miał siły zmierzyć się z tą większością, a usunąć jej nie mógł, bo Sejmu rozwiązać i odwołać się do wyborców — nie miał prawa. Był więc w tej chwili nieszczęsną ofiarą wady konstytucyjnej i znalazł się w położeniu, z którego lepszym wyjściem było połączenie się z ludem, witającym zamach, jako jedyne rozwiązanie. P. Wojciechowski wybrał wyjście gorsze i — kazał strzelać do żołnierzy Piłsudskiego!...

Uderzającą rzeczą jest dobór generałów, któ-

rych Prezydent powołał do obrony „legalności”. Gen. Rozwadowski, Malczewski, Zagórski, Żymierski, St. Haller to typowi przedstawiciele „austriaków” w wojsku polskim. To ludzie, którzy wraz z gen. Szeptyckim, Latinikiem, Sikorskim tworzyli w wojsku osobną grupę dość zwartą, patrzącą z politowaniem na „katolików” (pochoǳących z dawnej armji rosyjskiej) i z nienawiścią na „ludzi Jutra” — legjonistów. Oficerowie kancelarji, sprytni biurokraci wojskowi, pławiący się w papierach, ludzie tytułów i „manipulacji” wojskowej, byli ci obrońcy legalności odświeżeniem tradycji c. i k. armji austrowęgierskiej, która złożyła odstrasżające dowody swojej trupiej nieudolności w wojnie światowej. O nich to pisał później p. Roman Dmowski z najwyższą pogardą, jako o niedołęgach. I oni to mieli ratować legalność w Polsce wraz z osobą Prezydenta! Najgłówniejsi z nich stoją dziś pod sądem wojskowym, oskarżeni o brzydkie manipulacje finansowe. Przed wyrokiem sądu nie chcę zatem o tych sprawach pisać.

CO MÓWI ZWYCIĘZCA?

Cóż jednak mówił zwycięzca? Późną nocą z 12 na 13 maja Marszałek Piłsudski przyjął w Komendzie Miasta przedstawicieli prasy, którym złożył tej treści oświadczenie:

„Nie mogę długo mówić, gdyż czuję mękę nie tylko fizyczną, ale i moralną, gdy będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się, po ciężkiej walce ze sobą, na próbę siły z musowemi jej konsekwencjami.



„Całe życie walczyłem o szacunek dla tego co zowią imponderabilja, jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o starania o korzyść własną, czy swego otoczenia.

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co dużo pracą swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości“.

Usprawiedliwia swój gwałt i jego konsekwencje, rzuca dwa zdania moralnej natury, z których nikt nie może wyciągnąć żadnych politycznych wniosków. Przed wygraną mówi niewiele.... Po wygranej, okazuje nadzwyczajną grzeczność wobec pokonanych ministrów, daje im konwój, żeby swobodnie doszli do Warszawy, a p. Wojciechowskiemu czyni wszelkie ułatwienia, aby mógł pojechać do Spały. Usuwa kilka figur w administracyjno-policyjnej służbie w stolicy i nic więcej. Wojska poznańskie, które były doszły aż pod samą Warszawę, odprawia spokojnie do ich garnizonów, a wkrótce odsyła i wierne sobie pułki do domu. Tylko kilku generałów oddaje w ręce sądu i odsyła do więzienia śledczego do Wilna wraz z ministrem spr. wojsk., gen. Malczewskim, któremu zarzucają znęcanie się w czasie walk nad żołnierzami i oficerami i którego potem, jako nerwowo obciążonego, zwalniają. Narazie zadawała się Marszałek Piłsudski wejściem do nowego rządu jako minister spraw wojskowych.

O dyktaturze nie chce słyszeć! Chór bezkrytycznych wielbicieli i wrogów narzuca mu tę dyktaturę; jedni i drudzy są niemal wściekli, że odrzuca

wszelką myśl o zostaniu dyktatorem. Garstki faszystów, którzy w dniach walki strzelali zdradziecko z okien do jego żołnierzy, teraz nazywają się osten-tacyjnie „Piłsudczykami“ w nadziei, że oto powstaje przed nimi „polski Mussolini“. Nic z tego!

Piłsudski odrzuca dyktaturę z czysto praktycz-nych względów, bo wie, że rodacy nie dadzą mu rzeczywistej pomocy, a krytykować go będą sowicie za to, że czegoś nie zrobił, lub źle zrobił!... Dyktator zresztą, to niewiadomo co... — ani Prezydent Rze-czypospolitej, ani król, ani z łaski boskiej, ani z wy-boru, lecz tylko z mocy siły zbrojnej. Tej ostatniej Piłsudski nie lekceważy wcale, jako czynnika politycz-nego i wie, że na czele wojska może stawiać sku-teczny opór wszelkiemu wrogiemu ruchowi cywilnej ludności, ale to jest dobre do walki, a nie do rzą-dzenia. Objęcie urzędu ministra spraw wojskowych jest w danej chwili najbardziej celowem wyjściem w sferę polityki pacyfikacji, uspokojenia ludności, a raczej przeciwników, bo masom ludowym uspo-kojenie takie, jakie po 15 maja obrał Marszałek Piłsudski, nie podobało się wcale! Masy żądały prowadzenia rewolucji aż do pewnych widocznych i ważkich skutków.

Rozpatrując samą technikę zamachu majowego, widzimy ze zdumieniem, jak skromnych i małych środków użył Marszałek Piłsudski dla działań wstępnych. Oparty o zwątpienie i rozpacz mas ubogiej ludności, która utraciła nadzieję na poprawę stosunków gospodarczych, widząc jej rozgoryczenie z powodu triumfów bezkarności różnych geszefciarzy

politycznych, głośnych w całym kraju, nie potrzebuje Piłsudski wielkiego wojska, aby rozpocząć akcję.

Ale nie lekceważy karabinów maszynowych i armat w ręku wrogiego rządu, ani nie obniża znaczenia posłuszeństwa żołnierzy z pewnych okolic państwa, czynnika dyscypliny wojskowej wobec przełożonych, stojących po stronie rządu Witosa. Dbą więc w pierwszym rzędzie o komunikację dla swoich, a o przecięcie tej komunikacji przeciwnikom. Przy pomocy zorganizowanych kolejarzy osiąga to, czego mu potrzeba. O nastroje masy może się nie troszczyć, bo Polska Partja Socjalistyczna mobilizuje w swolm własnym interesie politycznym w przeciągu dwudziestu czterech godzin krocie tysięcy ludzi we wszystkich miastach i osadach fabrycznych Polski. Gdyby potrzebował dziesiątków tysięcy zbrojnych ludzi z ulicy warszawskiej, otrzymałby je z łatwością. Ogranicza się do kilku tysięcy „Strzelców“ i robotników zorganizowanych, którzy biją się dzielnie. Decyduje jednak wojsko. Entuzjazm dziesiątków tysięcy demonstrantów jest znakomitym czynnikiem wojskowym i politycznym, ale wojsko jest w ręku Piłsudskiego instrumentem precyzyjnym i gdyby był chciał, mógłby uwieńczyć swe zamiary ostatecznem powodzeniem w przeciągu kilkunastu godzin. Nie zajmuję się jednak militarną stroną przewrotu majowego i nie chcę więcej o tem pisać.

Z ludzi politycznych brali czynniejszy udział w zamachu z chłopskich stronnictw posłowie Ponia-towski, Miedziński, Anusz, Polakiewicz i inni. Z P. P. S. współpracowali posłowie Arciszewski, Jaworowski, Kuryłowicz, Malinowski, Moraczewski, Praussowa, Śle-

dziński, Ziemięcki, liczni kolejarze z redaktorem Kaczanowskim, członkowie warszawskiej organizacji okręgowej i podmiejskiej, a na prowincji—wszystkie organizacje polityczne P. P. S.

Warto zanotować ciekawy szczegół, że komunistyczny poseł Sochacki zgłosił się wśród walki do komendy miasta, ofiarując swoje usługi... Potem dostał nawet za to straszliwy „wygovor“ z Moskwy!

III. PO ZAMACHU

Zamach majowy wzbudził entuzjazm szalony wśród robotników, chłopów i inteligencji, a przerażenie i zgrozę w szeregach Narodowej Demokracji, Piastów i Chrześcijańskich Demokratów. Przywódcy tych stronnictw schronili się w pierwszej chwili do Poznania, na Górny Śląsk i do Małopolski. Giełda i Żydzi przyjęli fakt zamachu życzliwie i ze spokojem. Dyktatura Piłsudskiego wisiała w powietrzu.

Ale wzburzone fale zarówno entuzjazmu, jak i grozy zaczęły nagle opadać, a z tych fal wyłonił się rząd p. d-ra Bartla, mianowany przez legalnego, choć prowizorycznego zastępcę Prezydenta, p. Marszałka Sejmu Rataja.

DO LEGALIZMU.

P. Bartel, dawny minister kolei z czasów wojny, ceniony profesor lwowskiej Politechniki, demokratą z odcieniem „łyczakowskim“, człowiek prawy i uczciwy, ale politycznie reprezentujący tylko klub z pięciu posłów złożony, nadawał się—w danej chwili — jak nikt inny do uspokojenia umysłów. Lewica wiedziała, że p. Bartel nie pójdzie daleko na prawo na wsi, ani

w mieście, a prawica liczyła na łagodność politycznych usposobień premjera, z którego najbardziej rozwydrzony publicysta „Dwugroszówki” nie mógł zrobić Neronal... W gabinecie p. Bartla zasiadł Piłsudski jako minister spraw wojskowych, obok innych ministrów, którzy nikogo nie mogli wrowadzić w błąd, iżby mieli najłżejsze bodaj zamiary — rewolucyjne... Jedynym ministrem, który mógł „straszyć” burżuazję, był p. minister skarbu Czechowicz. Nowomianowany zaś Komisarzem Rządu na Warszawę, sympatyczny, ale całkiem niefachowy gen. Sławoj-Składkowski zaczął swoje rządy od — konfiskaty „Roboтника”!...

Za taką kurtyną „resortów” mógł Marszałek Piłsudski pozostać dyktatorem jedynie „moralnym”, zostawiającym innym odpowiedzialność formalną. Stropiona tem opinia stronnictw lewicowych żądała wyjaśnienia sytuacji w dwóch kierunkach: po pierwsze — przez rozpędzenie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów, a po drugie — w razie utrzymania Sejmu — przez wybór Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej!

Rozumowano politycznie dość słusznie, że przewrót był skierowany przeciw większości sejmowej, podstawie rządu p. Witosa, a zmienić tę większość mogły tylko nowe wybory, że ogromna ofiara krwi wylanej wymaga radykalnego przewrotu, któryby tę większość złamał, że rząd p. Bartla jest nader mizernym wynikiem przewrotu, że klęska prawicy utrwali się podczas wyborów, odbywających się pod gorącym tchnieniem dni walki majowej i t. d. Obawiano się spłaszczenia całego ruchu, utraty rozmachu, triumfu prawicy po każdej „akcji uspokojenia”, powrotu do sił większości sejmowej i przedłużenia walk bezplod-

nych. Rychle rozpisanie nowych wyborów stało się hasłem całej lewicy społecznej!

Powolowano się słusznie na historję przewrotów politycznych, w których rewolucja, starająca się przebłagać zwyciężonych, daje im siłę moralną, tracąc ją równocześnie i przez to sama przecząc sobie, a swoich ludzi wydając na łup zemsty przeciwników.

REWOLUCJA BEZ REWOLUCYJNYCH KONSEKWENCYJ.

Marszałek Piłsudski za hasłami temi nie poszedł. Nie posłuchał rady Machiavella, który zaleca „księciu-uzurpatorowi“, aby był świadomie okrutny dla zwyciężonych przeciwników celem złamania ich energji buntu, a potem radzi obsypywać pozostałych przy życiu grzecznościami, łaskami i pozyskać ich sobie na stałe... Z kół nowego rządu tłumaczono „lewicy“, że jest do wyborów nieprzygotowana, a liczba bezrobotnych za wielka, że wybory mogą dać walne zwycięstwo komunistom, że trzeba najpierw wydatnie poprawić położenie gospodarcze kraju, a potem myśleć o wyborach, że jeżeli przed obiorcem Prezydenta rozpisze się wybory do Sejmu, to dawny Sejm zechce uznać się za nieprawnie rozwiązany i gotowe być w Polsce dwa Sejmy i t. d. O prezydenturze Piłsudskiego narazie nie wypowiedziano się, uważając ją za rzecz całkiem naturalną. Jednem słowem, jeszcze przed pogrzebaniem na cmentarzu ofiar walk majowych, zapowiadano nawrót do legalności, t. j. do wyboru Prezydenta i zmiany konstytucji przez Sejm i Senat. Droga nielegalna miała porosnąć trawą i to jaknajprędzej.

Taka postać, jak Marszałek Senatu, p. **Trąpczyński**, mógł podjąć się misji uspakajania przerażonych prawicowców, którzy schronili się w Poznaniu i stamtąd rozgłaszali na całą Polskę okrzyki przerażenia, kwestjonując prawo p. Rataja do zastępowania Prezydenta i możliwość obradowania Sejmu w Warszawie „pod bagnetami”. Wszystkie te **obawy** prawicy, tak samo jak **nadzieje** lewicy usunięto przez powrót do uznania istniejącego Sejmu za źródło prawa i władzy i przez wyrzeczenie się myśli o rychłych wyborach...

Analizując tę politykę uspokojenia, widzimy najpierw dwa twierdzenia, które nie odpowiadają rzeczywistości. W pierwszym rządzie **bezpodstawna** była wówczas **obawa przed jakimś wielkim zwycięstwem komunistów**. Ze 128.000 głosów, zdobytych przez komunistów podczas ostatnich wyborów, nie wyrosłoby zbyt wielu posłów komunistycznych podczas nowych wyborów. Komuniści nie mają dotąd w Polsce ani jednego wybitniejszego człowieka i są organizacją stosunkowo słabą, jeżeli zważyć obfitą pomoc pieniężną, otrzymywaną z Rosji. Siły swoje czerpią wprawdzie w poważnej mierze z ucisku narodowościowego Ukraińców i Białorusinów, ale zapowiedź zmiany w dzikiej polityce nacjonalizmu polskiego na kresach wzmocniłaby znakomicie antykomunistyczny ruch narodowy wśród Ukraińców i Białorusinów. Bezrobotnych nie można też w całości uważać za łup komunistycznej demagogii. Dzisiejszy władca Rosji Sowieckiej, p. **Stalin**, wypowiedział się w lipcu ub.r. w **Tyflisie** na temat polskiego komunizmu i ocenił go jako ruch bardzo słaby i pozbawio-

ny rozumnej polityki. Obawa przed komunistami była bardzo nikłym argumentem.

Równie słabym motywem była nadzieja na tak gruntowne polepszenie się stosunków gospodarczych, że masa ludności będzie zadowolona i w ogromnej większości opowie się za rządem, a przeciw większości sejmowej. Nie mając zamiaru pisać tułuj traktatu ekonomicznego, muszę jednak podnieść, że liczba **bezrobotnych** do dnia dzisiejszego nie zmniejszyła się tak znacznie, jeżeli uwzględnimy, że na wiosnę zawsze jest ich mniej, niż w zimie, że ruchu budowlanego rząd nie ożywił, spokojnie patrząc na **sto tysięcy robotników budowlanych bezrobotnych** w pełnym sezonie letnim w r. 1926, że **reforma agrarna** postępowała żółtym krokiem wśród masowych nadużyć wielkich posiadaczy rolnych i spekulantów parcelacyjnych, że masa biurokracji gotowa pójść i nadal torami, wskazanymi przez Narodową Demokrację i Piastą, że „**sanacja moralna**” jako hasło dni majowych może przerodzić się w karykaturę przez podszywanie się różnych „endeków” pod miano „piłsudczyków” i brojenie bezkarne wedle znanych wzorów. Finanse i przemysł stoją dziś, jak i przedtem pod przemożnym wpływem „Lewjatana”; rząd nie wyzyskał w całości **znakomitej konjunktury**, wyrosłej na tle olbrzymiego **strajku górników angielskich**, trwającego przez sześć miesięcy, zostawiając niemal całe żniwo tej konjunktury najdrapieżniejszym i często wrogim państwu kapitalistom węglowym, nie ujmując w swe ręce owych milionów dolarów, które mogły i powinny były znaleźć się

w kasach Banku Polskiego, jako podstawa pewnej i ustalonej waluty. Wreszcie drożyzna, szalejąca z dnia na dzień, stała się zmorą szerokich mas ludowych, grożąc budżetowi państwa, jak i zarobkom robotników, urzędników i wogóle całej ludności miejskiej.

Nie dający się zaprzeczyć wzrost nadziei i ufności z czasów dni majowych zaczął już po kilku miesiącach opadać i grozić przerodzeniem się w zniechęcenie i zawód.

Względy na legalizm, wobec braków konstytucji, która nie dawała Prezydentowi prawa rozwiązywania Sejmu, były niezmiernie ważne dla tego, kto wogóle zbrojnego ruchu rewolucyjnego nie zaczynał, ale wobec świeżo i masowo przelanej krwi, waga tych względów stanowczo—malą. Dlatego można łatwo zrozumieć zawód tych czynników, które zbrojnej demonstracji Marszałka Piłsudskiego chciały przypisać zamiary rewolucyjne.

Sam Marszałek Piłsudski tak mówił o tym nawrocie do legalizmu: „I mogą krytykować mnie ludzie tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju akt historyczny, że zrobiłem coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować, i że uczyniłem coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji“. Co to właściwie oznaczało? Rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencji mogłaby oznaczać albo zbędność środków rewolucyjnych, albo użycie ich bez następstw, odpowiadających tym środkom. Mamy przed sobą coś może oryginalnego, coś „co tylko

w Polsce zdarzyć się mogło”, ale nie można obronić się pierwszemu wrażeniu, że stawał się tutaj przed nami jakiś proces niejasny, trudny do wytłumaczenia...

Piłsudski był czemś innem, niż partyjnik Mussolini, który zdobył władzę, stanął na jej czele i wziął na siebie i na swoją partję pełną odpowiedzialność. Dni majowe nie były aktem rewolucji społecznej, któryby formalnie odsuwał od rządów jedną klasę, a zbliżał do nich drugą. Nie była to również zmiana ustroju politycznego, bo rząd, w którym był Piłsudski, oświadczył już dnia 16 maja, że „stoł bezwzględnie na stanowisku konstytucyjnem“!

A jednak była krwawa walka w stolicy przez blisko trzy dni, były ogromne ofiary w ludziach, upadł rząd, ustąpił Prezydent Rzeczypospolitej! Chyba nie poto, aby p. dr. Bartel objął władzę i oświadczył się za konstytucją polską, której nikt nie atakował!

Drogą formalistyki prawnej nie podobna znaleźć wyjaśnienia, co właściwie znaczy rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencyj. Faktyczny stan był taki, że Marszałek Piłsudski „zrobił rewolucję“ dla usunięcia rządu Witosa i dla ujęcia wojska w swoje ręce. Mając wojsko, jako minister w gabinecie Bartla, był przez szereg miesięcy postrachem swoich wrogów, Narodowych Demokratów, i mógł spodziewać się, że ten autorytetgroźby i postrachu wystarczy do poczynienia pewnych zmian w konstytucji sposobem normalnym i legalnym i do zmiany aparatu władzy wykonawczej, poczynając od Prezydenta Rzeczypospolitej. Mając decydujący — choć nieformalny — wpływ na władzę wykonawczą i olbrzymią popularność w kraju, spodziewał się, że

dokona wszelkich pożądaných zmian w publicznem życiu Polski bez „rewolucyjnych konsekwencyj“, t. j. bez następstw, odpowiadających „rewolucji“ majowej, czyli krwawym środkiem walki zbrojnej. Był to zatem **przewrót z następstwami, rozłożonemi na jaknajdłuższe terminy**, i opierający się na tem, że wroowie zmian, zamierzonych przez Marszałka Piłsudskiego, będą musieli ciągle liczyć się z jego głównym argumentem — wojskiem!

Metoda ta zapowiadała konsekwentną działalność celową na długie miesiące. Zawierała w sobie pierwiastek czysto moralnej, czy niemoralnej natury: strach wrogów polityki Marszałka przed konfliktem z nim, jako przedstawicielem siły zbrojnej. Strach jednak przemija i dlatego należało się spodziewać, że ataki tych wrogów rozpoczną się w miarę przemijania tego uczucia...

Nie mam oczywiście żadnych danych do twierdzenia, że takie właśnie były plany i zamiary Marszałka Piłsudskiego, ale historycznie tak się stosunki ułożyły w ciągu kilku miesięcy po przewrocie majowym.

Czy metoda „rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencyj“ jest dla Polski najodpowiedniejsza i najpożyteczniejsza, nie można obiektywnie rozstrzygać. Inaczej naturalnie przedstawiały sobie następstwa dni majowych koła, najbliższe Marszałkowi, i cała niemal lewica społeczeństwa.

Dla wielkich odłamów społeczeństwa ta „rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencyj“ była oczywiście gorzkim zawodem.

Zawód ten miał się powiększyć jeszcze w dniach wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

OBELGI I NIEUFNOŚĆ.

Cała Polska spodziewała się, że Marszałek Piłsudski zostanie Prezydentem i że wybór przyjmie. Jego obszerne wynurzenia w prasie wskazywały pozornie, że tak będzie, chociaż ani jednym słowem tego nie stwierdził... Zaproszono na herbatę do premjera dra Bartla pewną liczbę posłów, którzy byli przekonani, że wysłuchają pewnego rodzaju mowy kandydackiej Marszałka Piłsudskiego...

Mowa ta pozostanie w dziejach polskich, jako dokument największego upokorzenia posłów sejmowych i senatorów, którzy zostali zaproszeni przez premjera, aby przez pół godziny słuchać obelg i wyzwisk, skierowanych pod adresem posłów i senatorów bez jakiegokolwiek rozróżnienia, bez wyszczególnienia, kogo właściwie one dotyczą.

Marszałek Piłsudski mówił o posłach, jako o „szujach, łajdakach, złodziejach i mordercach“, przestrzegał przed batem, któregooby, jako demokratą, nie chciał używać, rzucał takie zdania jak: „jestem silniejszy od was wszystkich“, „dajcie panowie rządowi odpocząć“ i t. d. Zarzucał partjom sejmowym poniewieranie Naczelnikiem Państwa, zamordowanie Narutowicza, kradzież grosza państwowego i wiele innych bezceństw. Narodowi Demokraci nie przybyli na tę szczególnego rodzaju „herbatkę“, w salonie prezydjalnym byli zatem przeważnie posłowie z lewicy, jak pp. Poniatowski, Miedziński, Kościałkowski, Moraczewski, Marek, Niedziałkowski, Daszyński, Pola-

kiewicz i inni, obok kilku „Piastowców“ i „Chrześcijańskich Demokratów. Posłowie z lewicy nie mogli brać do siebie zarzutów Marszałka Piłsudskiego, bo ani nie mordowali Narutowicza, ani nie poniżali Naczelnika Państwa, ani nie należeli do stronnictw rządzących, przeciw którym zwracał się przewrót majowy. Położenie ich zatem, jako słuchaczy, do których zwracał się Marszałek ze zwrotami wprost do nich skierowanymi, było bardzo niemądre....

Pełna gniewu i gróźb mowa Piłsudskiego była tylko zbędnym obciążeniem lewicy, która w kilka dni potem poszła do wyboru Prezydenta w Zgromadzeniu Narodowym z jedynym, oczywiście, kandydatem na kartce wyborczej: Józefem Piłsudskim.

Piłsudski, wybrany dnia 31 maja 292 głosami przeciw 193, które padły na wojewodę Bnińskiego — wyboru nie przyjął.

W liście do Marszałka Rataja mówi Marszałek Piłsudski: „Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką. Tym razem dziękuję wszystkim Panom, że wybór mój nie był jednomyślnym tak, jak to było w lutym 1919 roku. Mniej może będzie w Polsce zdrań i fałszu.

Niestety, przyjmując wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania

i do siebie w tej pracy, którą już raz czynilem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują.

„Przepraszam za zawód, który czynię nie tylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą zgromadzenia żądają tego odemnie. Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi na zadośćuczynienia tym żądaniom“.

List ustala dwie rzeczy: pierwsza, to „zalegalizowanie czynności i prac historycznych“ czyli, w znaczeniu aktualnem — przewrotu majowego; druga — to nieufność do siebie — w roli Prezydenta Rzpltej — i do tych, co za nim głosowali, t.j. do całej lewicy i do centrum aż po Chrześcijańską Demokrację. Ponieważ zaś reszta głosowała na p. Bnińskiego, więc Sejm i Senat znajdowały się w całości pod nieufnością Marszałka Piłsudskiego. Co za subiektywną wartość mogło jednak mieć w oczach Piłsudskiego „zalegalizowanie czynności“ przez Sejm i Senat, do których sam on nie miał zaufania?

Ten brak zaufania można w pewnym sensie rozszerzyć na całe państwo, bo w wydanym równocześnie rozkazie dziennym do żołnierzy w dwu miejscach Pierwszy Marszałek Polski mówi o tem, jak to „młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chore dziecko“, a potem o „Polsce słabiutkiej i drżącej“, którą żołnierze wzięli na swoje bary, „by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia“....

Słabiutka i drżąca Polska, podobna do ząbkującego chorego dziecka, to coś, co niewielkie może wzbudzić zaufanie w kimkolwiek, a już najmniej

w tym, co ją na swych barach chorą nosił i ciągle jej o tem musi przypominać, bo nie jest ona nadal w jego oczach ani tak silna, ani pewna życia... „Współobywatele“ zaś tak się tą Polską opiekowali, że musiały przyjść dni majowe, w których krew przełana ma być, wedle słów rozkazu, „posiewem nowym braterstwa“.

Mimo najskrupulatniejszych badań, niktby jednak nie mógł stwierdzić w Polsce wzrostu uczuć braterstwa po dniach majowych. Słowa o braterstwie trafiły w próżnię, słowa o bacie miały pewien doraźny skutek...

Nieprzyjęcie wyboru przez Marszałka Piłsudskiego podziało jak grom z jasnego nieba na całą lewicę społeczną i osłabiło ją nadzwyczajnie. Wszak był on jej kandydatem! Od tego dnia 31 maja 1926 r. traci lewica społeczną wszelką orientację co do zamiarów i planów Piłsudskiego. Zamiast jakiegokolwiek wiadomości o tem, do czego właściwie dąży Piłsudski, pojawiają się najróżniejsze, najbardziej nieraz sprzeczne kombinacje różnych „Piłsudczyków“, rozsypanych po partjach i kółkach. Ale Marszałek Piłsudski otaczał się przez szereg miesięcy aż do dnia dzisiejszego największą tajemniczością co do swoich zamierzeń ogólniejszej natury i pozostawiał najszerze koła swoich wielbicieli w zupełnej nieświadomości.

O ile więc Narodowa Demokracja rozumiała doskonale, że ze strony Piłsudskiego grozi jej niebezpieczeństwo, o tyle lewica — nic nie wiedziała. Oryginalny ten stosunek trwa do dnia dzisiejszego.

Dnia 1 czerwca 1926 r. został wybrany Prezy-

dentem Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, dawny towarzysz z P.P.S., bo już tak Polsce niepodoblegiej widać było sądzone, że naczelnikami państwa mają być dawni wybitni członkowie tej partji. Piłsudski, Narutowicz, Wojciechowski i Mościcki następują po sobie w państwie, w którym Narodowa Demokracja ośmiela się nazywać siebie największą narodową partją, będącą sztandarem nacjonalizmu, szowinizmu i kapitalizmu polskiego!

Gabinet dra Bartla utworzony w lipcu 1926 r. jako nr. II zabrał się do przeprowadzenia w Sejmie i Senacie zmian konstytucji. Na pierwszym miejscu tych zmian był przepis, że **Prezydent Rzpltej ma prawo rozwiązywania Sejmu i Senatu**. Prawo to, włączone do konstytucji, jest odrobieniem i usunięciem zaślepienego szaleństwa reakcji polskiej w Sejmie Ustawodawczym, która chcąc zemścić się na Piłsudskim, zemściła się najśrożej na państwie, wprowadzając je wielokrotnie w położenie bez wyjścia. Opinia polityczna jest już dostatecznie poinformowana o znaczeniu tego prawa, dlatego nie rozpisuję się o niem szerzej.

Z pośród dalszych zmian konstytucyjnych, najważniejsze jest prawo Prezydenta do wydawania „**dekretów z mocą ustawy**“, które mają opierać się na ogólnem pełnomocnictwie, udzielanem Prezydentowi przez ciała ustawodawcze.

Owe „**dekrety z mocą ustawy**“ są wyłomem w prawach ciał ustawodawczych i mieszczą w sobie stałe materiały do sporów konstytucyjnych między rządem, a Sejmem. Zanim z tych sporów wyłonią się jakiegokolwiek roztropne zwyczaje, należy oczeki-

wać przez długie lata aktów niebezpiecznej rywalizacji władzy ustawodawczej i wykonawczej.

PROROCTWA P. MAKOWSKIEGO.

Głównym rządowym motywem tych dekrétów jest nieuporządkowany jeszcze stan rzeczy w młodem państwie polskiem. Rząd zlekceważył różnicę kompetencji władzy ustawodawczej i wykonawczej i wdarł się w prawa Sejmu w imię sprężystości i szybkości załatwiania zadań życia publicznego. Z mętnych i akademickich przemówień p. ministra sprawiedliwości **Makowskiego**, wygłoszonych w Izbie poselskiej, jeden końcowy ustęp zasługuje na podkreślenie. P. **Makowski** mówił dnia 17 lipca 1926 r.:

— ... „Rzeczywiście Rząd projektem swoim szeroko otworzył drzwi po to, ażeby móc przez te drzwi wyrzucić to wszystko, co jest w Polsce niepotrzebne, co jest pozostałością tych właśnie okresów okupacji... trwającej sto lat, pozostawiającej po sobie wielkie i ciężkie ślady nietylko na sumieniach, ale i na całej organizacji społecznej, aby móc tę organizację do nowego republikańskiego i demokratycznego ustroju przystosować“.

Jakże pięknie czyta się tę motywację uposażenia rządu w część władzy ustawodawczej, ale jak dziko wygląda ona już w kilka miesięcy potem, gdy dnia 2 października został po p. Makowskim ministrem sprawiedliwości p. **Meysztowicz**, wódz monarchistów i zapalony wielbiciel dawnych „pozostałości“ okupacyjnych, a zajądły wróg demokracji parlamentarnej.

Godnym towarzyszem p. **Meysztowicza** okazał

się minister rolnictwa, p. Niezabytowski, który wprowadził w czyn groteskową teorię, że państwu będzie lepiej, jeżeli zapanuje w nim **drożyzna środków żywności!** Wywożono też tak długo zboże z Polski zagranicę, aż na wiosnę r. 1927 rząd musiał kupować zboże zagraniczną! W ten sposób runęły oczywiście marzenia o czynnym bilansie handlowym.

Nigdy też szlachta kresowa i niekresowa nie była bardziej zuchwała w życiu publicznym i w urzędach, jak za czasów tych dekretów, które wedle p. Makowskiego miały służyć patriotyzmowi, republice i postępowi...

Nie minął kwartał od republikańskich i demokratycznych frazesów p. Makowskiego, a już na jego miejscu fachowym projektodawcą dekretów z mocą ustawy stał się człowiek, który nienawidzi demokracji i drwi z republik!... Dekrety będą zawsze ucieczką rządu przed parlamentem, raz w dobrych, ale drugi raz w złych i antydemokratycznych zamiarach. Uczynienie z nich stałej instytucji prawnej na dłuższy okres czasu jest dla Polski bardzo niebezpieczne, bo niewiadomo w czyjem ręku staną się bronią, wrogą ludowi i jego przedstawicielstwu. Odpowiadają one jednak rządowi przewrotu majowego, bo skoro nie chciał Sejmu rozwiązać, ani z nim rządzić, musiał szukać drogi pośredniej: część życia publicznego uzależnić od Sejmu, część zaś regulować samemu za pomocą dekretów.

Zdaje się, że pewnym motywem w „uszanowaniu” — dziwnie w naszych stosunkach brzmi ten wyraz — parlamentu był wzgląd na zagranicę i na kredyt Polski nie tylko finansowy, lecz i polityczny.

Parlament miał być w pewnym stopniu parawanem dla rządu, który każdej chwili mógł powrócić na tory „konstytucyjne”...

Legalizm po krwawym przewrocie, nie dający się oprzeć na zdaniach o rzekomem braterstwie, unikający dyktatury, lecz nazywający Sejm bandą złodziei i szujów, a równocześnie kokietujący z reakcją sejmową, miał niezwykle trudną i pełną sprzeczności marszrutę. To też w lipcu 1926 r. jesteśmy świadkami niebywałych zjawisk współpracy rządu przewrotu z reakcją sejmową, która nie tylko z radością przywitała rządowy projekt zmiany konstytucji, ale na wyścigi wyciągała ręce do „rządu zamachowców” z propozycjami daleko radykalniejszego reakcjonizmu. Miało w tem „odrodzeniu” paść proporcjonalne i równe prawo wyborcze, Sejm miał być oddany pod kuratelę „Trybunału Konstytucyjnego”, miało powstać veto Prezydenta i t. d. Narazie rząd się temu oparł, a także nie było na te zamysły 2/3 głosów, potrzebnych w samym Sejmie... Pełnomocnictwa do wydawania „dekretów z mocą ustawy” okrojono w Sejmie tak, że rząd musi się nieraz zastanawiać nad terenem, na którym je zastosuje. Ale rys charakterystyczny tego okresu zabiegów o zmianę konstytucji pozostał bardzo wyrazisty: rząd, w którym był ministrem Marszałek Piłsudski, uzyskał od Narodowej Demokracji zgodę na zmniejszenie kompetencji Sejmu, a powiększenie władzy rządu! Strach przed teraźniejszością i nadzieja wzięcia odwetu w niedalekiej przyszłości dodawały bodźca reakcji polskiej. Lewica zaś — z wyjątkiem P. P. S. — popierała rząd po łową serca, bo inaczej też być nie mogło.

W instytucji prawnej „dekretów z mocą ustawy” leży dla każdego Sejmu śmiertelne niebezpieczeństwo unicestwienia konstytucyjnego prawa parlamentu. Zdawałoby się zatem, że Sejm polski, który uchwalił „dekrety”, będzie czujnie baczyl na ich treść, celowość i prawowitość. Nic podobnego! Z wyjątkiem jednego dekretu „prasowego”, nie zainteresowano się niemal wcale innemi dekretami! Leżą one spokojnie w komisjach. Wiele z nich stanie się już bezprzedmiotowemi w chwili, gdyby Sejm raczył się kiedyś niemi zainteresować. Świadczy to dziwnie o powadze ciała ustawodawczego.

Owemu sławnemu „dekretowi prasowemu” warto kilka uwag poświęcić, bo tak jego treść, jak i reagowanie Sejmu na ten prawdziwy dziwoląg są dla danej sytuacji charakterystyczne.

Rząd chciał stworzyć środek ostrej represji przeciwko reakcyjnej, szowinistycznej prasie polskiej, która żyje oszczerstwem, plotką, fałszywym alarmem ze szkodą dla państwa i stała się antyspołeczną potęgą. Środek, obmyślony przez rząd, siedl jednak tak daleko, że stawał się narzędziem najdzikszej samowoli rządowej, groźnej dla całej prasy! Łamał najnowocześniejsze przepisy konstytucji i czynił pierwszego lepszego urzędnika policyjnego panem życia i śmierci danej gazety, którą mógł zniszczyć wraz z drukarnią, w której się drukowała!

Przerażone i oburzone społeczeństwo zaproteowało zgodnie przeciwko temu niebezpieczeństwu samowoli urzędniczej. Otóż wedle nowouchwalonego tekstu konstytucji, „dekret prasowy” można było nie-

zmiernie łatwo obalić. Musiał być do dni 14 przedłożony Sejmowi, a Sejm mocą konstytucji miał prawo dekret „uchylić”. Ma się to odbywać bez udziału Senatu, co jest wyraźną zdobyczą Sejmu i zapobiega porozumieniu się rządu z Senatem przeciwko Sejmowi. Jednak p. Marszałek Sejmu Rataj — związany w tej sprawie umową z lata 1926 r. z Senatem, poszedł inną drogą. Nie poprzestano na „uchyleniu” dekretu prasowego przez Sejm — jak żąda konstytucja —, lecz usunięto go zapomocą osobnej ustawy, uchwalonej przez Sejm i Senat, dając pp. senatorom prawo usuwania dekretów. Oby z tego postępowania nie wyrosło ograniczenie „zwyyczajowe” praw Sejmu!

Po uchwaleniu ustawy, „dekret prasowy” rzucono do lamusa, ale ma on znów ujrzeć światło dzienne w czasach najbliższych. Demokracja niewiele dobrego może po nim oczekiwać...

Przesunięcie części władzy ustawodawczej na rzecz władzy wykonawczej nie dało tych błogich skutków, o jakich głośno marzył p. minister sprawiedliwości Makowski. Dekrety rządu nie są lepsze od ustaw sejmowych, a często od nich gorsze. Jeszcze najcelowsze są te dekrety, o których wydanie starają się — koła poselskie!... Bo i takie zjawiska trzeba zanotować na niwie młodego parlamentaryzmu polskiego, że posłowie nie składają swoich wniosków w Sejmie, lecz starają się poinformować o nich ministrów z prośbą o rychłe wydanie odpowiedniego — „dekretu z mocą ustawy”...

Dekrety dały rządowi pozorny spokój, o który wołał do panów sejmowych Marszałek Piłsudski,

Sejm nietylko nie obarczał rządu żadnemi poleceniami, albo choćby ustawami, dla tej prostej przyczyny, że ich nie uchwalał. Posyłano go bowiem na urlop przed sesją budżetową i po niej.

„STAĆ, CZY SIEDZIEĆ?”

Dla scharakteryzowania stosunku rządu do Sejmu — i odwrotnie — podczas „zamykania” i „otwierania” sesji, warto zatrzymać się chwilę nad głośnym epizodem: „Stać, czy siedzieć?”, który dał tyle materiału prasie polskiej w październiku i listopadzie 1926 roku.

Marszałek Sejmu, p. Rataj, otrzymał od rządu — przed otwarciem sesji w październiku — **kopję** orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej, zwołującego Sejm na dzień 30. X. o godzinie 5 popołudniu. Na podstawie tej kopji, zwołał p. Rataj posłów na oznaczony termin. Ale dzień przedtem zażądał p. premier — od 2 października 1926 r. był nim Marszałek Piłsudski — od Marszałka Sejmu, aby posłowie **stali** podczas odczytywania tekstu orędzia Prezydenta. P. Rataj nie mógł i nie miał żadnego obowiązku przewidywać, co zrobią posłowie. Zamiast przyjęcia do wiadomości życzenia p. premiera, Marszałek zaczął się troszczyć o „badanie” nastroju wśród posłów i przedkładał im życzenia rządu. Niektóre kluby, tak uprzedzone, gotowe były — **siedzieć!** Gorliwość p. Marszałka została srodze ukarana, bo na parę godzin przed otwarciem posiedzenia Sejmu, nagle doniesiono mu, że Prezydent Rzeczypospolitej „anuluje” swoje pismo do Marszałka. Posłowie zjechali się na posiedzenie, które się nie odbyło!

Gdyby p. Marszałek Sejmu postępował zgodnie z zakresem swych praw i obowiązków, zażądałby przede wszystkim **oryginału** pisma Prezydenta Rzeczypospolitej i nie wdawałby się w badanie **nastrojów** Sejmu w związku z żądaniem rządu.

Dalszy ciąg tej komedji pomyłek odbywał się w ten sposób, że Prezydent Rzeczypospolitej powierzył Marszałkowi Sejmu zadanie, aby wraz z **premjerem** zajął się oznaczeniem miejsca i czasu otwarcia Sejmu. Wynikła tedy między p. premjerem a p. Marszałkiem mocno zjadliwa i mocno niecelowa korespondencja, która skończyła się dopiero wtedy, gdy p. Marszałek zrzekł się w liście do Prezydenta Rzeczypospolitej powierzonej mu roli.

Rola ta nie należała bowiem do nikogo innego, jak tylko do odpowiedzialnego premjera rządu, a p. Marszałek Sejmu niepotrzebnie zajmował się sprawami, które do jego urzędu nie należały.

Czynił to p. Rataj dla osłabienia konfliktów Sejmu z rządem, ale Sejm ucierpiał przytem więcej na powadze, niż gdyby jego Marszałek żadnych starań nie podejmował...

Epokowe zaś pytanie: „Stać, czy siedzieć?” rozstrzygnięto dnia 13 listopada szczęśliwie, zaprosiwszy posłów i senatorów na Zamek i **usunąwszy przedtem wszystkie krzesła z sali!** Stali tedy wszyscy, od Prezydenta Rzeczypospolitej począwszy. Niepodobna temu rozwiązaniu odmówić zdumiewającej praktyczności.

Tak rozpoczęta **sesja budżetowa** dała jednak w swoim przebiegu dowód, że Sejm i Senat poważnie chcą traktować sprawę gospodarowania państwo-

wym groszem. Oba ciała na czas uchwaliły pierwszy zrównoważony budżet państwowy!

Pod koniec rozprawy budżetowej Sejm nie wytrzymał i skompromitował się takimi uchwałami, jak np. odmówienie pieniędzy na delegację na międzynarodową Konferencję Ekonomiczną lub na koszt stałej delegacji polskiej przy Lidze Narodów.

Był to w pierwszej linii skutek „wielkiej” mowy p. wicepremiera Bartla, który, na kilka nieomal minut przed zakończeniem głównej dyskusji budżetowej, wystąpił w Sejmie z zupełnie zbędną, pełną osobistych złośliwości, nauk i admonicyj mową, po której Sejm musiał odpłacić ministrowi „pięknem za nadobne” i poskreślał różne ważne dla rządu kredyty. Mowa p. Bartla należała do całego szeregu „niewspółmierności” i niecelowości w jego dotychczasowej polityce, ale zemsta Sejmu odbiła się na rządzie w formie zupełnie niestosownych i zbędnych uchwał. Była to również recydywa reakcji sejmowej, jeden z licznych „psikusów”, wobec których rząd może zachować zupełny spokój, mając uchwalone przez ten sam Sejm wielkie „fundusze dyspozycyjne” dla szeregu ministerstw.

RUGI URZĘDNICZE.

Sprawą, która wywołuje największe rozdrażnienie w szeregach większości sejmowej, jest masowe wydalanie urzędników z administracji wewnętrznej, z ministerstwa Robót publicznych i oficerów z armji. Gdy się słyszy krzyki endeckie, mogłoby się zdawać, że rząd pomajowy dokonał niewiadomo jak

głębokich zmian w ciele urzędniczem. Tymczasem konsekwencje rewolucji majowej okazują się i tutaj wcale, a wcale nierewolucyjne, zgodnie zresztą z zapowiedzią Marszałka Piłsudskiego.

Nie tknięto bowiem zupełnie ani wymiaru sprawiedliwości, ani polityki zewnętrznej, ani szkolnictwa, czy rolnictwa, nie mówiąc już o kolei żelaznej, poczcie lub o ministerstwie reform rolnych.

W „wolnej“ Ameryce co cztery lata, wraz ze zmianą partji rządzącej, odbywa się daleko radykalniejsza zmiana w składzie funkcjonariuszów państwowych, niż w Polsce po krwawym zamachu majowym!

Rząd pomajowy doskonale jest widać obsługiwany zagranicą przez pp. Skirmunta lub Chłapowskiego, pomimo, iż np. ten ostatni ogłosił w dniach majowych w prasie francuskiej urzędowy komunikat, że Marszałek Piłsudski „został wyjęty z pod prawal“. Tak samo spokojnie urzędują do dnia dzisiejszego liczne typy prokuratorów, których zgodna opinja publiczna radaby widzieć na pensji, urzędują kuratorzy i w szkolnictwie średniem głośni endeccy działacze, którzy nie pozwalali uczniom zawieszać w szkołach portretu Naczelnika Piłsudskiego....

Tylko w armji zrobiono zdaje się gruntowniejszy „porządek“, bo tutaj nie można było wyczekiwać na to, co losy przyniosą, lecz trzeba było armję najpierw „mocno mieć w rękę“ — jako wszechstronny argument — a następnie dokonać w niej zmian zasadniczych i celowych, o których jednak na tem miejscu nie mogę się rozpisywać.

Na tle rugów urzędniczych można obserwować tragifarsowe zjawisko gwałtownie szybkiej zmiany „przekonań” biurokratycznych, podyktowanej strachem i rozważaniem partyjnym. Oto nagle, jak grzyby po deszczu, wyrosli w biurach gorliwi „piłsudczycy”, którzy, jako neofici, wznoszą najgłośniejsze wiwaty na cześć Marszałka...

Oni to najnatarczywiej zbierają wskazane okolicznościami składki, chodzą na uroczystości i ogłaszają, że właściwie „zawsze wierzyli” w Piłsudskiego. Ale na to niema już żadnej rady, chyba usunąć ich z urzędu...

Inaczej brzmią natomiast takie np. wiadomości, notowane przez półurzędową prasę: „W Chmielniku ks. prałat Błtner zabronił z ambony wejścia do kościoła Strzelcom w dniu 19 marca.... Albo: „biskup Łosiński odmówił wojewodzie kieleckiemu, p. Manteufflowi, zezwolenia na odprawienie w katedrze kieleckiej mszy w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego. Jego Eminencja odmowę swą motywował tem, że św. Józef nie jest patronem djecezji kieleckiej!!”

Jest to ten sam Łosiński, który kazał odprawiać nabożeństwa za cara Mikołaja już po opuszczeniu Królestwa przez Moskali... Ten sam dobry znajomy, który w r. 1914 nie chciał wpuścić chorych Strzelców do łóżek opuszczonego seminarjum! Wówczas i teraz żadna kara go nie dosięgła.

Nie — zaiste, rewolucyjnych konsekwencji nie przyniósł ze sobą zamach majowy!

EKSPERYMENT MILCZENIA.

Marszałek Piłsudski uczynił po zamachu majowym wszystko, ażeby wpoić w Polskę przekonanie, że rząd jego (rzecz obojętna, czy nazywa się „Bartel № I“, czy „Bartel № II“) nie jest rządem żadnej partji, ani też żadnej klasy społecznej.

Takiej cechy rządu nie spotyka się dzisiaj w cywilizowanych narodach i dlatego jest dla polityka rzeczą niezmiernie interesującą, jak podobny eksperyment odbywa się w stosunkowo wielkiem państwie.

Założeniem zasadniczem nieuznawania przez kogoś klas, ani partyj im odpowiadających, jest albo wielka pogarda, albo poczucie ponadpartyjnej i ponadklasowej sprawiedliwości, albo zupełna obojętność. Wszystkie te trzy uczucia mogą też występować razem. Ale w żywym społeczeństwie niema próżni, którąby zapełniała dopiero wola jednego, choćby najgenjalszego człowieka. Społeczeństwo — to olbrzymi związek różnych interesów, zależności, tradycji, krzywd, przywilejów i tendencji, tkwiących w rozwoju, lub w uwstecznieniu jego gospodarstwa. Żywe społeczeństwo żąda też od swego rządu, żeby powiedział, jak się ustosunkowuje do tego społeczeństwa interesów życiowych, do jego klasowych różnic, do wszystkich zagadnień, których rozwiązywanie jest samą treścią życia. Demokracje nowoczesne nie lubią, żeby ktoś niemi rządził bez wypowiadania swoich zamiarów. Milczenie rządu we wszystkich najważniejszych sprawach, obchodzących społeczeństwo, jest przyczyną wielu niedomagań politycznych i gospodarczych, tam zwłaszcza, gdzie przeszłość raczej

niszczyć, niż konserwować należy, jak w Polsce, wyzwolonej z pod obcego panowania i oby jaknajprędzej — z pod obcych praw i zwyczajów rządzenia...

Rząd pomajowy ma wprowadzić mnóstwo „dobrych zamiarów“ w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej, ale w praktyce polityka jego jest niezwykle chwiejna. Jedyną inowacją gospodarczą rządu jest bardzo silne protegowanie interesów agrarjuszów, celowa polityka wysokich cen żywności, faworyzowania wywozu produktów rolnych, co wszystko razem skończyło się skandaliczną drożyzną i ciężką krzywdą młast, a zwłaszcza ludności robotniczej.

Zachowanie się zaś rządu w walkach o podwyższenie płacy robotniczej wskazuje wyraźnie na protegowanie fabrykantów i niedocenywanie najważniejszego problemu polskiego: zagadnienia podwyższenia zarobków i zwiększenia masowej konsumpcji.

Obdarowywanie poszczególnych rodzin robotniczych wsparciami pieniężnymi „z łaski“ — praktykowane przez p. Bartla po strajku w Łodzi — przypomina najgorsze maniery z czasów p. Paderewskiego i jest równie śmieszne, jak i przykre...

Niezdeterminowana pozycja rządu jest tem szkodliwsza, że w młodym państwie musi on spełniać nieporównanie większe i bardziej różnorodne obowiązki, niż w dawno istniejących organizacjach państwowych, musi prowadzić, uczyć i wychowywać, nie może milczeć lub chwiać się na wszystkie strony.

Wprowadzić p. Bartel przemawiał wielokrotnie „programowo“ w ostatnich 11 miesiącach, ale taki już jest układ stosunków pomajowych, że słowa jego nie mają znaczenia programu rządowego, bo wszyscy

wiedzą, że dopiero słowa Marszałka Piłsudskiego mogą być **prawdziwym** programem rządu.

Jak „czyszcząca“ praca p. ministra Spraw Wewnętrznych Składkowskiego — oby żył tak długo, dopóki pluskiew w hotelach, a błota na ulicach polskich nie wytępi! — nadaje się raczej dla jakiegoś Generalnego Komisarza od czystości, ale nie może być programem **polityki** wewnętrznej, jak również i gorliwa praca p. ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego nie jest w gruncie rzeczy kierownictwem polityki zagranicznej (bo Polacy sądzą, że kieruje nią Marszałek Piłsudski), tak i mowy p. Bartla nie mogą uzyskać w szerokich kołach publiczności wagi **rzeczywistego** programu rządowego.

Niema jednej ważniejszej sprawy publicznej, w którejby obywatel nie pytał o to, co o niej myśli rząd państwa. Skoro zaś nie otrzymuje odpowiedzi, staje się mocno niespokojny i wrażliwy na wszelkie bajdy i legendy. Nigdy też tyle plotek nie **zachwasało** życia publicznego w Polsce, jak w **mieślach pomajowych!**

Na tle tej podrażnionej, a legalnie nie zaspakowanej ciekawości zrobił nawet karierę głośny pomajowy dziennik, który codzień ogłaszał światu, że wie, co myśli o danej sprawie Marszałek Piłsudski!..

Natomiast najbliżsi „wtajemniczeni“ z dawnych lat zostali już doprowadzeni do tego stopnia abnegacji, że z góry zapewniają, iż nic nie wiedzą o tem, co też myśli Marszałek Piłsudski o rządzeniu Polską. Pewien postęp zatem, bodaj na tem polu, należy zanotować...

Metoda milczenia szefa rządu jest przedewszyst-

kiem odraczająca, to też mnóstwo spraw odroczo-
nych, lub zupełnie dorywczo i połowicznie „załatwio-
nych“ zalega życie publiczne wraz z nadziejami, że
przecież kiedyś szef rządu przemówi, zdanie swoje o nich
wypowie i poda rządowy program ich rozwiązania.

Kwestje ordynacji wyborczej, ustaw samorządo-
wych, stosunku do mniejszości narodowych, reform
finansowych, ożywienia martwoty ekonomicznej kraju,
a dla klasy pracującej—kwestje specjalne reform spo-
łecznych i wykonywanie ustaw, już na papierze istnie-
jących, otaczają gęstym rojem główne pytanie, do-
tyczące rozwiązania Sejmu i umożliwienia wresz-
cie demokratycznej decyzji wyborcom. Jakie jest
stanowisko p. Premjera w tych sprawach? Nie słysze-
liśmy dotąd odpowiedzi na to pytanie, które nie jest
nieskromne, ani też zbędne.

Wszędzie indziej szef rządu używa trybuny par-
lamentarnej dla określenia swego i swego rządu sta-
nowiska, u nas trybunę pozostawiono do skromnego
użytku rządu w sprawach „resortu“. Prawda i to, że
reakcja sejmowa gotowa „na swoich śmieciach“ do-
prowadzić rychło do ostrego konfliktu z rządem, cho-
ciaż dotychczas zachowywała się raczej pokornie...

Ale rząd, któryby tem się powodował, powinien
corychlej taki parlament rozwiązać.

Nierozstrzygnięta sprawa rozwiązania Sejmu
po przewrocie majowym rzuca cień na całe ży-
cie publiczne Polski.

CZY JEST TAK DOBRZE W POLSCE?

Wedle rozumowań p. Bartla i wielu osób, bliskich
kołom rządowym, musiałaby się najpierw dokonać

w Polsce wielka poprawa stosunków, ażeby mogły odbyć się wybory do nowego Sejmu. Jeżeli wybory mają wypaść po myśli rządu, to oczywiście, że wszelka „poprawa“ musi być ogłaszana jako zasługa tego rządu. Przed oczyma publiczności odbywa się tedy głośne wyliczanie zasług rządowych po dniach majowych.

Możemy je chętnie uznać o ile są rzeczywiście rezultatem pracy rządowej. Dwie uwagi jednak należy przedtem uczynić. Najpierw należy podkreślić, że gospodarczy stan państwa po upadku gabinetu p. Wł. Grabskiego był tak bardzo niekorzystny, że jego polepszenie nie musi być jeszcze stanem korzystnym, a następnie wypada zaznaczyć, że nawet wtedy, gdy można było mówić o obiektywnej znacznej poprawie, nie zawsze była ona zasługą rządu.

Stan bezrobocia za czasów „Koalicji“ wyrażał się cyfrą 400.000 robotników bez pracy, podczas gdy pod rządem pomajowym wynosił 250.000. Można tę cyfrę podnosić jako wielki postęp, można ją jednak także uważać za dalszy ciąg stanu chorobliwego.

Budżet rządu pomajowego jest zrównoważony. Jest to pozornie oznaką zdrowia, ale cóż, kiedy w tym budżecie wyznaczono np. na budowę szkół powszechnych 2 (dwa) miliony złotych, podczas gdy na zaopatrzenie szkół w budynki potrzeba blisko dwóch miliardów, a więc tysiąc razy tyle! Czyli, że ów zrównoważony budżet jest jeszcze ciągle budżetem nędzy i niedostatku.

Mamy po dniach majowych walutę ustaloną, chociaż jeszcze nie zabezpieczoną od spadku; jest to pod wielu względami korzyść bezsprzeczna. Cóż, kiedy drożyzna cen na towary najważniejsze właśnie

za rządu pomajowego w Polsce szaleje i pośrednictwo jest domeną niewiarogodnej lichwy, a płaca robocza w tej ustalonej walucie jest najniższa w Europie! Pobory służbowe funkcjonariuszów państwowych podwyższył rząd pomajowy o 10 do 16 procent, ale i z tą podwyżką są one pensjami głodowymi. Tylko oficerowie dostąpili rzeczywistej poprawy losu, ale tych szczęśliwców jest zaledwie kilkanaście tysięcy.

Nadzieje, związane z pożyczką zagraniczną, zawiodą także, bo nie ma mowy o inwestycjach, lecz tylko o dalszej stabilizacji waluty.

PLANOWA PARTYJNA ROBOTA.

Poprawa stosunków posuwa się tak wolno, nędza masy pracującej jest tak wielka, że rząd nie może się łudzić, jakoby udało mu się zdobyć trwałe poparcie większości narodu przy wyborach. To też rząd nie liczy tylko na żywiołową poprawę nastrojów ludności, lecz czyni co może, aby zorganizować swoich zwolenników.

Powstaje prasa półoficjalna, tworzą się różne nowe związki partyjne, które spodziewają się wielkiego zwycięstwa przez absolutne popieranie rządu...

Nie mam zamiaru rozpisywać się dzisiaj szczegółowo o tej pracy rządowej. Zaznaczę tylko, że polska prasa półoficjalna zachowuje się tak, jak wszędzie indziej na świecie: jedna jej część jest krzykliwa aż do jawnego szkodenia rządowi, druga jest zato spokojna i taktowna...

Nowe partje rządowe mają u nas tę szczególną cechę, że powstają przeciw partjom wogóle, nazywając się „związkami“, „grupami“, „kołami“, byle tylko

nie nazwać się stronnictwem!... Jest to oczywiście niewinna — z początku — komedia, czasem tem gorsza od rzeczywistych partij, że mernerzy unikają w ten sposób łatwiej kontroli publicznej, a zaopatrzeni w nieomyłne tezy i w nieulegającą żadnej wątpliwości wysoką moralność — swoją własną —, mogą mówić raz tak, drugi raz inaczej, zależnie od tego, jak polityka rządu tego wymaga, nie wywołując zresztą głębszych wrażeń w społeczeństwie...

Wszystkie te nowotwory polityczne zachwalają swój patriotyzm, ogłaszają się za „bezpartyjne“ lub „ponadpartyjne“ i chcą za pomocą niejasnej i mglistej, ale zawsze patriotycznej ideologii objąć przedewszystkiem „Inteligencję“ i młodzież, wypełniając szeregi „Strzelca“. Próbując wciągnąć tę wielką i nadzwyczaj ważną organizację w wir polityki aktualnej, mogą w przyszłości ją rozbić i odebrać jej dotychczasowy charakter. W „Strzelcu“ bowiem znajdują się dziesiątki tysięcy młodzieży, która tam ćwiczy się fizycznie i jest wcielonym dążeniem do „uzbrojonego narodu“! Kto ze „Strzelca“ chce zrobić dalszy ciąg „grup“, czy „związków“ politycznych i zwrócić go przeciw polityce robotników, czy chłopów, ten go w najbliższej przyszłości rozbije i wyrządzi przez to wielką szkodę.

W gruncie rzeczy, cała prasa półoficjalna i wszystkie związki „naprawy“, czy „odrodzenia“ nie są niczem innem, jak echem rządu Marszałka Piłsudskiego, a ponieważ Marszałek nie śpieszy się z wyjaśnieniem swojego zdania o najważniejszych zagadnieniach społecznych i państwowych, więc i te narzędzia opinii wiodą żywot trudny i ciężki.

MNIEJSZOŚCI NARODOWE.

W uzupełnieniu tych uwag o polityce rządu pomajowego, chcę podnieść stosunek rządu do **mniej-szości narodowych**. Wielu umiarkowanych nawet zwolenników polityki pomajowej rządu spodziewało się jakichś nowych, energicznych pociągnięć na tem polu. Marszałek Piłsudski zna „Kresy“, jak nikt i nigdy nie był zwolennikiem ucisku narodowego w imię polskiej racji stanu. Wszak to on szedł w r. 1920 na Kijów z wielkim planem wyzwolenia Ukrainy, wszak on wydał w r. 1919 odezwę wileńską do Białorusinów. Jego to pomawiali endeccy szowiniści o „federalizm“ i zapełniali tem oskarżeniem Polskę.

Mija już rok od przewrotu majowego, ale ani Ukraińcy ani Białorusini nie odczuli zmiany systemu rządzenia. Rządy policyjne, sądy doraźne, wyroki śmierci ciągle jeszcze są częstemi zjawiskami życia publicznego na „Kresach“. Nie ustępstwami, nie uznaniem narodowych praw Ukraińców i Białorusinów kieruje się rząd pomajowy, a utrzymywaniem systemu dotychczasowego, nie dającego się utrzymać. Wybuchają tedy nowe zaciekle walki narodowe, zapełniają się więzienia, rośnie żniwo dla bolszewickich wysłanników!...

System represji, nie dający się złagodzić jakimś drobniutkimi ustępstwami, nie uśmierzy ruchu obu kresowych narodów, tak samo, jak i naga represja, stosowana przeciw komunistom, a teraz i przeciwko „Niezależnej Partji Chłopskiej“ nie pokona tych prądów, które, przeniesione w atmosferę legalności, przestałyby być groźne dla państwa. Ale dać narodom „kresowym“ należące im się prawa, nie lękać się „ulegali-

zowania“ komunizmu, to byłaby w dzisiejszej Polsce prawie „rewolucja“, a tego pomajowy rząd „bez rewolucyjnych konsekwencji“ unika.

Nie unika natomiast najdelikatniejszych nawet ustępstw dla **klerykalizmu polskiego**. Nigdy tak dobrze nie czuli się klerykali, jak po przewrocie majowym. Podejrzewany niemal o „masonstwo“ p. Bartel wyszedł na ich spotkanie jako minister oświaty z rozporządzeniem o wykonywaniu obrzędów religijnych w szkołach; wszelkie żądania kleru są zaspakajane, a kler jeszcze ciągle sarka i zgłasza biednemu państwu pretensje, sięgające w setki milionów! **Czy to się robi dla zwycięstwa nad endecją przy wyborach?** Pytanie to jest na miejscu, bo o specjalne zamiłowania klerykalne nikt dotąd p. Bartla nie mógł posądzać.

KOŃCOWE UWAGI.

Zmierzam do końca tych rozważań. Wynika z nich, że rząd pomajowy **nie jest właściwie rządem dyktatury Marszałka Piłsudskiego**, bo można śmiało powiedzieć, że „choć ma armję w ręku“, jednak nie używa jej wcale do rozwiązywania kolizyj, jakieby mogły zajść między nim, a innemi czynnikami życia państwowego, że dalej Marszałek Piłsudski nie usunął z tego życia ani Sejmu, ani odpowiedzialności poszczególnych ministrów, ani organów kontrolnych, ani kompetencji sądów, ani władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, aby w ten sposób rządzić samemu.

Rząd Marszałka Piłsudskiego nie jest też żadnym rządem faszystowskim, bo **nie jest to panowanie zorganizowanej partji**, która stawia uchwałę partyjną na miejsce ustawy. Partji takiej rząd nie

posiada, a te, które się z nim identyfikują, są tak słabe, że nie mogłyby obsadzić nawet kilku województw....

Natomiast jasne jest dla każdego, że Marszałek Piłsudski wywiera od maja 1926 r. najsilniejszy wpływ na całe życie państwowe Polski i jest za ten wpływ, jeżeli nie formalnie, to — przed historją odpowiedzialny.

Prawdą jest również, że zdobycie tego potężnego wpływu zawdzięcza Marszałek Piłsudski nie tylko swojej poprzedniej roli dziejowej, lecz i nadziejom milionów, że rząd jego po przewrocie majowym usunie z życia Polski bezwład, w jaki popadł Sejm dzisiejszy i możliwość — na tle tego bezwładu — rządów, podobnych do ostatniego rządu p. Witosa. Nie da się w historii roku 1926 zatrzeć entuzjastycznych nadziei milionów biednych ludzi pracy w Polsce, które oczekiwały od Marszałka Piłsudskiego bardzo radykalnej poprawy stosunków gospodarczych i politycznych. Nadzieje te są dzisiaj udziałem drobnej grupy ludzi.

Po trzydniowej krwawej walce w stolicy oczekiwano konsekwencyj równie śmiałych, jak ta walka. Konsekwencyj tych dotąd niema.

Po wielkim człowieku, który niegdyś jako członek Polskiej Partji Socjalistycznej prowadził przez lat 20 straszliwą, nieprawdopodobną walkę z caratem, a potem w czasie wojny światowej na czele legionowej garści chciał zmusić w imię Polski wojenne potęgi Niemiec i Austrii do uznania niepodległości narodu i nie cofnął się przed grozą więzienia niemieckiego, — po takim człowieku spodziewano się

śluszenie wielkich, nowoczesnych posunięć w walce o porządek wewnętrzny i o odrodzenie gospodarcze niepodległego państwa.

Czekano słowa zbawczego z ust Marszałka, słowa — programu, słowa około którego skupić by się mogła ogromna większość narodu. Słowa takiego Marszałek Piłsudski dotąd nie wypowiedział.

Cała demokratyczna Polska patrzyła z największymi nadziejami na człowieka, który sam siebie z dumą demokratą nazywał. A przecież demokracja to nie czczy wyraz, lecz droga rozwoju dla nowoczesnego narodu. Demokracja żądała przede wszystkim od Marszałka Piłsudskiego po dniach majowych demokratycznego sposobu rozwiązywania konfliktu między rządem, a parlamentem i nowych wyborów. Żądania tego nie uwzględniono i poprzestano na poniżeniu Sejmu.

Jeżeli trzeba przed wyborami dokonać wielkiej pracy dla zabezpieczenia trwałego polepszenia stosunków w Polsce, powinny stanąć do tej pracy wielkie odłamy społeczeństwa, które nie jest wcale jakimś słabutkiem niemowlęciem, niesionem na barkach żołnierzy, lecz chce i musi samo decydować o swoim losie i nie może zadowolić się prowadzeniem na pasku przez rząd, nie dający wyraźnych wskazówek, dokąd sam zmierza....

Jeżeli dni majowe mają być dobroczynnym wstrząsem społecznym, jeżeli mają otworzyć jakąś nową erę odrodzenia narodu, niepodobna dokonać tego zadania przy pomocy garstek, rzekomo „moral-

niejszych“ od reszty społeczeństwa, zamknąć ruch społeczny w konspiracji „włajemniczonych“.

Pracować nad zmianą stosunków mają nie dziesiątki ludzi, lecz miliony! Bez celowej współpracy milionów to, co mogło być wielką dobroczynną zmianą, ograniczy się do chwilowej przewagi rządu nad parlamentem.

Dni majowe stały się bowiem w życiu politycznym państwa punktem wyjścia ogromnego wzrostu siły i potęgi rządu, przy równoczesnem osłabieniu czynnika ustawodawczego: parlamentu. Wszechwładza Sejm ustawodawczego doprowadziła po kilku latach do upadku Sejmu i przyczyniła się do wszechwładzy rządu. Państwo chwieje się między temi dwoma nienormalnemi i szkodliwemi stanami.

**CZAS NAJWYŻSZY DOPROWADZIĆ JE DO
RÓWNOWAGI I DO HARMONIJNEGO WSPÓŁ-
DZIAŁANIA WŁADZY USTAWODAWCZEJ I WY-
KONAWCZEJ.**

Warszawa, d. 1-go maja 1927 r.



T R E Ś Ć

	Str.
I UWAGI WSTĘPNE	3
II ANALIZA ZAMACHU	14
Armja przedmiotem sporu	18
Otwarcie drogi siłą	22
Co mówi zwycięzca?	27
III PO ZAMACHU	32
Do legalizmu	32
Rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencyj	34
Obelgi i nieufność	40
Proroctwa p. Makowskiego	45
„Stać, czy siedzieć?”	50
Rugi urzędnicze	52
Eksperyment milczenia	55
Czy jest tak dobrze w Polsce?	58
Planowa partyjna robota	60
Mniejszości narodowe	62
Końcowe uwagi	63

PRACE IGNACEGO DASZYŃSKIEGO:

- Cztery lata wojny.* Szkice z dziejów polityki Polskiej Partji Socjalistycznej Galicji i Śląska. Kraków 1918. Str. 48. —.40
- Mowa o sprawie polsko-ruskiej,* wygłoszona w Izbie Posłów d. 21 maja 1908 r. Kraków 1908. Str. 42. —.20
- Pamiętniki.* Tom I.
Praca organizacyjna i agitacyjna wśród robotników. — Wybór do parlamentu. — Ruch rewolucyjny w Królestwie. — Walka o demokrację w państwie i kraju. — Apolinary Jaworski. Ksiądz Stojałowski. Hr. Wojciech Dzieduszycki. Hr. Kazimierz Badeni. Hr. Leon Piniński. Dr. Juliusz Leo. Z portretem autora. Kraków, 1925. Str. 268. 6.—
- Pamiętniki.* Tom II.
Napężenie wojenne stosunków między Austrią a Rosją. — Tworzenie wojska polskiego w niewoli. — Związek Walki Czynnej. — Związek Strzelecki. — Legiony. — P. O. W. — Komisja Tymczasowa. — Wojna światowa. — N. K. N. — Upadek Rosji. — Rząd Lubelski. — Pierwszy Rząd Państwa Polskiego. — Józef Piłsudski. — Jędrzej Moraczewski. Dr. Leon Biliński. Władysław L. Jaworski. Władysław Sikorski. Wincenty Witos. Kraków, 1926. Str. 348. 10.—
- Polityka proletariatu.* Kilka uwag o taktyce rewolucji w Polsce. Warszawa 1907. 1.—
- Precz z reakcją!* Mowa sejmowa, wygłoszona dnia 27-go stycznia 1921 r. Lwów. Str. 24. —.15
- Sejm—Rząd—Król—Dyktator.* Uwagi na czasie. Warszawa, 1926. Str. 78. 1.60
- Wielki człowiek w Polsce* (Józef Piłsudski). Szkic polityczno-psychologiczny. Wydanie II. Warszawa. 1925. Str. 40. (wyczerpane) —.70
- Z burzliwej doby.* Mowy sejmowe, wygłoszone w czasie od października 1918 do sierpnia 1919 roku. Lwów, 1920. Str. 100. —.30

DO NABYCIA W

KSIEGARNI ROBOTNICZEJ

Warszawa, Warecka Nr. 9

I WE WSZYSTKICH KSIEGARNIACH



II 548893

KSIĘGARNIA ROBOTNICZA

Warszawa, Warecka 9.

Tel. 229-70 :: :: Konto w P. K. O. 1228

HUGO WIKTOR. Rok 93. Wielka Rewolucja Francuska. 3 tomy	3.—
KRAHELSKA H. Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy	1.—
KURCYUSZ AL. Co to jest społeczeństwo, co to jest pań- stwo, co to jest naród i jaka jest ich historia na- turalna	—80
LANDAU WL. Ośmiogodzinny dzień pracy	3.50
POSNER ST. W obronie demokracji	—10
POSNER ST. Stefan Żeromski. Charakterystyka w świetle wspomnień	—50
PRÓCHNIK A. W obronie demokratycznej ordynacji wy- borczej	0.30
STRUG A. Ludzie podziemi	1.—
SZCZEPAŃSKI WL. Wskazówki dla obradujących	1.20
SZUMAŃSKI W. Wspomnienia 1907—1914	—50
WASILEWSKI L. Sprawa Kresów i mniejszości narodowych w Polsce	—35
WASILEWSKI L. Zarys dziejów Polskiej Partji Socjalis- tycznej	3.80
ZOLA E. Germinal	3.—